TYDZIEŃ

NR 19 (95)
ROK III

16. V. 1948
CENA 25 ZŁ

ILUSTROWANE PISMO TYGODNIOWE



WODY SIĘ NIE BOJĘ...
KOCHAM WODĘ!

Danusia Boberówna — Opole
Zdjęcie konkursowe Nr. 407

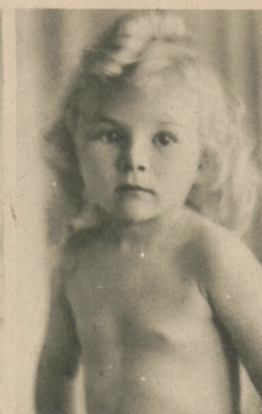
NAJMILSZE DZIECKO „TYGODNIA"

NASZ WIELKI KONKURS FOTOGRAFICZNY









Od lewej: 341 Jacuś Zygulski (Sosnowiec). 342 Sławuś Adamski (Poznań). 343 Jerzy Stefan Smosarski (Jaworzyna Śląska). 344 Jadwisia Dychalska (Katowice). 345 Nunia Michalczewska (Sopoty). 346 Andrzej Syc (Zabrze). 347 Ewunia Malwijów (Jarosław).









Od lewej: 348 Bolek Jagniewski (Złotów). 349 Lila Kowalska (Mrozów). 350 Przemko z Poznania na wakacjach. 351 Ewunia Kijek (Kartuzy). 352 Wiesio Wojda (Niemodlin). 353 Jola Dłuska (Garwolin). 354 Elżunia Konarska (Warszawa).









Od lewej: 355 Halinka Dychalska (Katowice). 356 Ewunia Dąbkowska (Wrzeszcz). 357 „Janosik" Jędruś Stachura (Krynica). 358 Bolek i Tomek Niesiołowscy. 359 Bożenka Ostrowska (Warszawa). 360 Piotruś K. 361 Jureczek Mielczarek z Łodzi nie odda misia nikomu.









Od lewej: 362 Stały abonent „Tygodnia" Czesinek Trinschek (Poznań). 363 Zosieńka Żyła (Warszawa). 364 mała zalotnica Basia Konarska (Warszawa). 365 Jędruś Załucki (Tarnowskie Góry). 366 Stasio Dychalski (Katowice). 367 Haneczka Kaptur (Tomaszów Lubelski). 368 Krzysio Poślada (Elbląg).









Od lewej: 369 Andrzejek z Warszawy. 370 Grażyna Krykwińska z Mikusiem (Warszawa). 371 Robert Hulik (Tarnowiec). 372 „Pieśń bez słów" Piotrusia Ustjanowskiego (Biała Krakowska). 373 Iwonka Szubert z lalą „Bożenką" (Mielec). 374 Bacio Dłuski (Garwolin). 375 Niusia Płaczek (Kętrzyn).









Od lewej: 376 Rendez-vous Elisi Kosińskiej. 377 Izabella Maj (Wrocław). 378 Krysia Sękowska (Środa). 379 Stasio Zwoliński (Skarżysko-Kamienna). 380 Zdzisław Pytlak (Mława). 381 Halusia Z. i Danusia L. z Rzeszowa bardzo się kochają. 382 Zbyszek Kowalczyk (Pasłęk).

Ciąg dalszy Konkursu na str. 15

ŚWIĘTO LUDOWE OTWIERA ETAP PRACY

TEGOROCZNE Święto Ludowe jest wielką manifestacją mas chłopskich gotujących się do wspólnego marszu ku lepszej przyszłości. W tym roku data Święta Ludowego nie jest tylko datą tradycyjną, konwencjonalną, stanowi bowiem ona rzeczywisty etap w historycznym rozwoju warstwy chłopskiej w Polsce. Wyrazem zewnętrznym tego przełomu stała się wspólna deklaracja chłopskich partii politycznych, będąca podsumowaniem i ukoronowaniem obywającej się w ciągu ostatniego okresu ewolucji.

DO żadnej innej klasy społecznej jak właśnie do chłopów z równą słusznością nie można zastosować powiedzenia iż „jej los w jej własnych znajduje się rękach“. Dobrobyt chłopów, ich wyższy poziom życia kulturalnego i gospodarczego zależy w pierwszym rzędzie od stopnia uświadomienia i zorganizowania masy chłopskiej, która zawsze własnym przede wszystkim wysiłkiem wykuwać musi swój byt i przyszłość.

NA to jednak, żeby masy chłopskie mogły należycie się zorganizować i stworzyć należyte podstawy swego bytu, będące jednocześnie podstawami bytu ogólnonarodowego — na to masy chłopskie muszą posiadać odpowiednie warunki gospodarcze i polityczne. O zdobycie tych warunków — to znaczy własnej ziemi oraz należnej sytuacji politycznej toczyła się walka chłopska od pokoleń, zwłaszcza zaś w ciągu ostatnich lat dziesiątek, kiedy to wytworzył się i uformował świadomy i samodzielny polityczny ruch chłopski.

NA innym miejscu podajemy historyczny obraz tej walki, która przecież nie mogła być wygrana odrębnie, niezależnie od innych klas pracujących narodu. Prawda ta nie zawsze znajdowała dostateczne zrozumienie zarówno u przywódców ludowych, jak i robotniczych, to znaczy u przedstawicieli prawego ich skrzydła, posiadającego w wielu momentach ubiegłego dwudziestolecia decydujące znaczenie.

NIESZCZĘSNY sojusz przedwojennego stronnictwa ludowego z prawicą w postaci tzw. Chieno - Piasta, nie poparcie przez prawicę PPS rozpaczliwej walki chłopskiej w okresie strajków rolnych, oto były główne przyczyny klęski, zdeterminowanej brakiem wzajemnego zrozumienia między robotnikami a chłopami.

WYRAŹNY sabotaż ustawy chłopów nawet tych o reformie pozbawiał skromnych korzyści, jakie w ramach przedwojennej ustawy uzyskać powinni byli. W przeciągu prawie dwudziestu lat reforma rolna została wykonana zaledwie w niewielkim odsetku i to głównie w drodze wolnego wykupu, stwarzającego uprzywilejowaną pozycję bogatych chłopów z pokrzywdzeniem małorolnych i bezrolnych.

WRAZ z odzyskaniem niepodległości datuje się moment wygranej walki chłopskiej. Chłopi uzyskują ziemię, oraz możność należytego zorganizowania się i reprezentacji politycznej.

OD tej chwili rozpoczyna się też nowy etap, który charakteryzuje już nie walka o uzyskanie podstawowych warunków gospodarczych i politycznych, ale praca w kierunku realizacji uzyskanych możliwości. Nie odrazu wysiłek realizujących był tak wielki, jak tego wymagały potrzeby czasu. Duża część energii chłopskiej zmarnowała się w rozgrywkach politycznych wynikających z niedostatecznego zrozumienia sytuacji, ze zbyt bezkrytycznego przywiązania do nazwisk i form politycznych, które straciły swą wartość w nowej rzeczywistości Polski odrodzonej. Okres nieporozumień i rozdarcia wewnętrznego ruchu chłopskiego jest już za nami. Wspólna deklaracja partii chłopskich otwiera formalnie etap zgodnej, powszechnej pracy mas ludowych, mającej zrealizować możliwości stworzone przez sytuację polityczną Polski Ludowej.

REPREZENTACJĄ polityczną chłopów polskich są dzisiaj dwa stronnictwa ludowe, które podpisały już umowę o współdziałaniu. Reprezentacją zawodową jest Związek Samopomocy Chłopskiej. Ramieniem gospodarczym trzymilionowej masy drobnych gospodarstw chłopskich stała się spółdzielczość Samopomocy Chłopskiej, dysponująca siecią własnych sklepów i składnic, ośrodków wzorowych i podstawowych, zakładów przetwórczych oraz aparatem instruktorskim i wykonawczym.

Tegoroczne Święto Ludowe będzie przeglądem sił ludu wiejskiego, który stworzył już dla siebie formy działania i w tym działaniu wykuwać będzie codziennym trudem przyszłość dla siebie, swoich synów i całego narodu polskiego.

Aleksander Then

POWRÓT NIEMIEC DO EUROPY

Okresy powojenne po obu wojnach światowych wykazują ogromną różnicę w rozwoju zagadnienia niemieckiego. Po pierwszej wojnie konferencja pokojowa rozpoczęła się bardzo szybko, a jej ukoronowaniem był Traktat Wersalski jeśli idzie o Niemcy i szereg traktatów dla sojuszników Niemiec. Wszystkie opracowane zostały jednocześnie i podpisane w krótkich odstępach czasu.

Traktat wersalski nakładał wprawdzie na Niemcy poważne zobowiązania, okroił je terytorialnie, zachowywał na pewien czas kontrolę nad Niemcami, ale pozostawił im wszelką swobodę odbudowy we własnym zakresie i całkowity samorząd. Okupacja obejmowała tylko pewne pograniczne prowincje na zachodzie na czas ściśle ograniczony

Taka konstrukcja traktatu wypływała z prostego faktu, że wojna nie została przeniesiona na terytorium Niemiec, gdyż w obliczu nieuchronnej klęski dowództwo niemieckie skapitulowało jeszcze wówczas, gdy armie niemieckie znajdowały się na terytorium obcym. Nie ulega wątpliwości, że Niemcy mogły się jeszcze bronić mniej lub więcej skutecznie przez pewien okres czasu. Naczelne dowództwo mogło wycofać powoli armie poza barierę Renu, ale nie dawało to żadnych szans zwycięstwa, a narażałoby tylko naród niemiecki na dalsze ofiary i cierpienia. Ale na czele armii niemieckiej stali wówczas nie amatorzy, uważający się za geniuszów, lecz wykształceni generałowie, którzy zdawali sobie dokładnie sprawę z możliwosci i szans, z wyczerpania rezerw i materiału wojennego i ze złego stanu gospodarki Rzeszy. Przez przerwanie wojny w odpowiednim momencie uzyskali honorowe warunki kapitulacji, zwolnienie Niemiec od długoletniej okupacji i możliwe do przyjęcia warunki pokojowe.

Druga wojna światowa toczyła się w odmiennych warunkach i na innych zasadach. Na czele Niemiec znaleźli się ludzie, którzy w normalnych warunkach powinni być trzymani przez społeczność w odosobnieniu nie tylko ze względu na aspołeczność, ale i na zbrodnicze instynkty, jakie wykazywali jeszcze przed uchwyceniem władzy. Dla tych ludzi wojna to nie było dążenie do militaryzmu pokonania napadniętego narodu w otwartej walce, lecz zniszczenie narodu, lub nawet grupy narodów wszelkimi środkami, zatem nie tylko ogólnie dopuszczalnymi, ale po prostu zbrodniczymi Koncepcja wojny totalnej wykluczała walkę tylko między armiami, lecz angażowała w wojnę całe narody i obejmowała wszystkie dziedziny, prowadziła przeto również do gospodarczego, kulturalnego, a nawet biologicznego zniszczenia narodów. W tych warunkach wojna toczyła sie nie w myśl ogólnie przyjętych w miedzynarodowych konwencjach humanitarnych zasad, ale według wzorów, zaczerpniętych z zamierzchłych czasów barbarzyństwa, lub według tradycji dzikich, niecywilizowanych ludów

Władcy Trzeciej Rzeszy zdawali sobie sprawę w chwili, gdy o zwycięstwie nie mogło już być mowy, że tak długo utrzymają się przy zdobytej władzy, jak długo trwać będzie wojna. Nie pozostało im przeto nic innego, jak przedłużać wojnę do ostatecznego kresu wytrzymałości narodu niemieckiego, gdy militarnie armie niemieckie nie tylko poniosły już klęskę, ale zostały dosłownie zdruzgotane. Generałowie widzieli już dawno klęskę i zamierzali zakończyć wojnę wcześniej, byli jednak — jak wykazał spisek z lipca 1944 roku — bezsilni wobec rządzącej mafii. W rezultacie wojna przeniesiona została na terytorium Niemiec i skończyła się ich całkowitą okupacją na zasadzie berwarunkowej kapitulacji, której Niemcy uniknęły w r. 1918 przez przerwanie działań wojennych w odpowiedniej chwili.

W ciągu trzech ubiegłych lat okupacji Niemcy pozbawione były możności samodzielnego bytu. Nie posiadają ani rządu, ani Reichstagu, ani przedstawicielstw zagranicznych. Cała władza spoczywa w rękach władz okupacyjnych. Nie mniej jednak zagadnienie to przechodzi od pewnego czasu poważną ewolucję, a punktem zwrotnym było zerwanie ostatniej sesji Rady Ministrów Spraw Zagranicznych czterech mocarstw w Londynie przez ministrów anglosaskich przy współudziale ministra spraw zagranicznych Francji. Od tej chwili konstrukcja rozwojowa zagadnienia niemieckiego przybrała konkretniejsze formy. Stosunek rządów mocarstw zachodnich do zagadnienia Niemiec wykazuje tendencje, zmierzające do odseparowania zachodnich stref okupacyjnych od całokształtu problemu Niemiec i zlikwidowania podziału okupacyjnego Niemiec, opartego na zasadzie solidarnych uchwał Wielkiej Trójki, powziętych na konferencji poczdamskiej. Zaczęło się niewinnie od gospodarczego połączenia stref okupacyjnych anglosaskich, dokonanego z dn. 1 stycznia 1947 r. Dziś mówi się już o możliwości utworzenia odrębnego państwa zachodnio - niemieckiego, obejmującego wszystkie, zachodnie strefy okupacyjne, gdyż Francja po długim oporze wyraziła swą zgodę na przyłączenie swej strefy okupacyjnej do stref anglosaskich. Utworzenie państwa zachodnio - niemieckiego przekreśli dotychczasową zasadę podziału Niemiec i pozostawi de facto tylko jedną, wschodnią strefę okupacyjną, podczas gdy linie demarkacyjne, dzielące poszczególne strefy zachodnie zostaną zniesione i utworzone z nich zostanie jednolite terytorium, stanowiące jednostkę administracyjną pod własnym rządem, z własnym parlamentem i — jak wynika z ostatnich oświadczeń — z własną walutą. Utworzenie państwa zachodnio - niemieckiego nie tylko pogłębia wytworzony już przez zerwanie konferencji londyńskiej podział Niemiec, ale przekreśla również zasadę bezwarunkowej kapitulacji, zastosowanej w stosunku do Niemiec na wniosek prezydenta Roosevelta, a wreszcie zbliża Niemcy, przynajmniej na terytorium zachodnim, do stanu, w jakim znalazły się po pierwszej wojnie światowej, gdy posiadały własny rząd i parlament. Co więcej, włączenie Niemiec do planu Marshalla i umożliwienie im korzystania z pomocy amerykańskiej przed ofiarami ich napaści, stwarza niebezpieczeństwo przedwczesnej odbudowy dawnej gospodarczej potęgi niemieckiej, na której oparty był zawsze niemiecki militaryzm

Podczas pierwszej wojny światowej Niemców nazwano Hunnami. W ostatniej wojnie okazali się zwykłymi zbrodniarzami. Ani jedno, ani drugie nie przeszkadza, by Niemcy znaleźli się zbyt wcześnie w rodzinie miłujących pokój narodów europejskich, zanim ofiary zapomną o ich okrutnych zbrodniach. Bo tak chcą Anglosasi.

Czystka w partii pracy

POSEŁ Partii Pracy, Platt-Mills, został wyrokiem egzekutywy wykluczony z Partii Pracy. Poseł Platt-Mills stał na czele grupy posłów Partii Pracy, która wysłała depeszę do przywódcy socjalistów włoskich Nenniego z życzeniami zwycięstwa. Jednocześnie egzekutywa Partii Pracy wezwała do Canossy pozostałych posłów, którzy podpisali depeszę. Oświadczyli oni jednak, że wyrażonych życzeń nie uważają za żadne przestępstwo ponieważ włoska partia socjalistyczna grupy lewicowej Nenniego nie została wykluczona z międzynarodowego porozumienia partii socjalistycznych.

Egzekutywa partii Pracy nie zajęła jeszcze stanowiska wobec tego oświadczenia i doroczny kongres Partii w Zielone Święta zapowiada się interesująco i burzliwie. Wprawdzie premier Attlee ostrzegł w swym przemówieniu 1-majowym lewicujących członków partii przed sankcjami, tym niemniej na kongresie stanowisko tych członków może znaleźć licznych zwolenników. (t)

Odrodzenie hitleryzmu

W OSTATNICH wyborach włoskich można było stwierdzić odrodzenie partii faszystowskiej która całkiem oficjalnie wystąpiła do wyborów z własną listą, która zdobyła wprawdzie tylko 2 procent głosów, nie mniej jednak reprezentowana będzie w nowym włoskim parlamencie.

Jednocześnie w Niemczech dokonuje się odrodzenie ruchu hitlerowskiego w nowej partii, która uzyskała zezwolenie na założenie ze strony amerykańskich władz okupacyjnych. Partia nosi nazwę narodowo - demokratycznej. Uzyskała ona już pewną ilość głosów i mandatów w ostatnich wyborach samorządowych w Bawarii i zwróciła na siebie uwagę samego gen. Claya. Można być z góry przygotowanym, że w wyborach do projektowanego parlamentu zachodnio-niemieckiego partia narodowo-demokratyczna wystąpi ze znanym z czasów hitlerowskich hasłem i skupi na sobie znaczną ilość głosów.

Tak wygląda denazyfikacja w amerykańskim wydaniu. (t)

Pieniądze nie śmierdzą

NIE tylko przemysłowcy, podżegacze wojenni i różni spekulanci mogą się dorobić na wojnie poważnej fortuny. Świadczy o tym list posła do parlamentu australijskiego, Blaina, oskarżający ministra spraw zagranicznych Evatta, że w czasie wojny zdefraudował sumę 25 tysięcy funtów (100 tysięcy dolarów) z funduszów, przeznaczonych na obronę narodową.

Oskarżenie to nabiera specjalnego posmaku, jeśli się zważy, że Japończycy stali u wrót Australii i gdyby nie szybka pomoc wojsk amerykańskich, Japończycy byliby opanowali Australię, podobnie, jak niemal wszystkie terytoria na Oceanie Spokojnym. (t)



Legion rabski

DONIESIENIA z Palestyny wskazywały, że Legion Arabski, stanowiący właściwą armię transjordańską, zajął Jeryho. Doniesienie takie zawierało szereg nieścisłości.

Legion Arabski składa się wprawdzie z Arabów transjordańskich, niemniej jednak pozostaje on pod dowództwem , majora brytyjskiego Glubb Paszy, na żołdzie brytyjskim i stanowi składową część brytyjskich sił zbrojnych na Wschodzie.

Jest to wojsko świetnie wyszkolone i doskonale wyposażone, całkowicie zmotoryzowane. Jego liczebność nie przekracza jednak 10 tysięcy.

Legion Arabski odegrał ważną rolę w tłumieniu powstania pronlemieckich żywiołów w Iraku w 1941 r., na którego czele stał Raszid Ali el Gailani, który po upadku powstania schronił się w Iranie, a następnie zdołał się przedostać w przebraniu do Saudii, gdzie król Ibn Saud udzielił mu prawa azylu.

Jeryho nie przedstawia żadnych wartości strategicznych, a jego zajęcie mogłoby stanowić tylko niebezpieczeństwo dla żydowskich zakładów przemysłowych nad Morzem Martwym. (t).

I kie jabłko będzie z tej jabłoni

PODOBNO syn Martina Bormana, zastępcy Hitlera, który przepadł bez wieści, chce się poświęcić stanowi duchownemu i po ukończeniu studiów w instytucie katolickim w Ingolmstadt wstąpić do seminarium duchownego.

Swego czasu Józef Goebbels wychowany był przez kler katolicki w Westfalii i wiadomo, co z niego wyrosło. Nie wiadomo jednak, co wyrośnie z młodego Bormana. (t)

Zasady, a fakty

SWEGO czasu założony został w Nowym Jorku przez milionera amerykańskiego z Chicago, Marshall Fiel da dziennik popołudniowy pod skróconą nazwą „P. M.". Skład redakcyjny dziennika dawał gwarancje, że będzie on prowadzony w duchu liberalnym. Wydawnictwo postanowiło nie przyjmować płatnych ogłoszeń od firm amerykańskich, by nie popaść od nich w jakąkolwiek zależność.

Jakiś czas wszystko szło dobrze. W miarę jednak zaostrzania się wojny ideologicznej, właściciel — milioner uznał, że pismo odbiega zbytnio swą treścią od jego własnych poglądów i postanowił pismo sprzedać. Nabywcami są adwokat i dziennikarz. Marshall Field zapewnił sobie tylko udział.

Pismo przyjmuje orientację postępowo - republikańską. Wypowiada się przeciw trzeciej partii i kandydaturze Wallace'a, popierać natomiast będzie Stassena.

Tak skończył się liberalizm „P.M.". (t)

Wspólny mianownik

W Stanach Zjednoczonych istnieje zupełne zamieszanie w sprawach kandydatur na stanowisko prezydenta. Rządząca partia demokratyczna nie ma poza Trumanem żadnego poważnego kandydata, zaś sam Truman uważany jest za zbyt słabego polityka, by potrafił się przeciwstawić skutecznie republikanom. Ci zaś posiadają aż czterech poważnych kandydatów na to stanowisko. Francuz nazywa to „embarras de richesse" (nadmiar). Ze swej strony trzecia partia psuje zupełnie szyki demokratom, od ciągając od niej wszystkie radykalne żywioły.

Wtym stanie rzeczy obie główne partie spoglądają na gen. Eisenhowera, który byłby zdolny sprowadzić wszelkie wysiłki kandydackie do wspólnego mianownika. Zdaje się, że Truman nawet osobiście konsultował Eisenhowera, ale spotkał się z odmową. Należy przewidywać, że odmówi i republikanom. I stan zamieszania nie ulegnie tak rychło zmianie, dopóki republikanie nie desygnują oficjalnego kandydata spośród obecnych czterech. (t)

W NASTĘPNYM NUMERZE PODAMY SZCZEGÓŁY

? NOWEGO KONKURSU ?

ALEKSANDER OSTROWSKI WIELKI DRAMATURG ROSYJSKI

Związek Radziecki, rozbrzmiewa echem, przypadającej w tych dniach 125-letniej rocznicy urodzin wielkiego dramaturga rosyjskiego Aleksandra Mikołajewicza Ostrowskiego. Miejscem jego urodzenia była Moskwa, a właściwie dzielnica jej, zwana Zamoskworzeckim krajem, który w owym czasie, według słów samego Ostrowskiego, „znany był jedynie z nazwy swego położenia; co zaś dotyczy mieszkańców jego, ich języka, obyczajów, stopnia wykształcenia i trybu życia — wszystko to pozostawało całkowicie niewiadome".

„Spokojne jeszcze wtedy — snuje wspomnienia swego dzieciństwa Ostrowski — Zamoskworzecze, zamieszkałe przez bogatych kupców i w ogóle przez ludzi zamożnych było miejscem osobliwym. W przestronnych, otoczonych czworakami i rozległymi ogrodami własnych domach, obywatele wiedli spokojne życie w odosobnionym kręgu rodzinnym.

Ostrowski otworzył okno do tego zamkniętego kręgu, odsłonił kulisy jego bytowania, pokazując w swoich dramatach i komediach typy, przeniesione żywcem z zamurowanego stęchłego środowiska. Wielki jego talent potrafił z nieomylną prawdą wyciągnąć na światło dzienne materialną i duchową istotę tak zw. „ciemnego państwa". Prawdziwy obraz stosunków tam panujących, a odzwierciedlonych genialnie w sztukach Ostrowskiego, był jednocześnie bezlitosnym zdemaskowaniem wszystkich filarów, podtrzymujących absolutyzm, niesprawiedliwość i ucisk.

A jednocześnie dramatug otwarcie ogłosił, że naród rosyjski jest silny i miłuje wolność.

W ramach niewielkiego artykułu trudno szczegółowo scharakteryzować wielki talent i bogatą twórczość Ostrowskiego. Jego utwory pozostały żywe, a barwy którymi malował swoje typy — nie straciły nic ze świeżości. Dzieje się tak dlatego, że genialny pisarz gruntownie wnikał w tajniki dusz swoich bohaterów, przy czym stosunek jego do nich, najlepiej da się wyrazić własnymi jego słowami: „Lepiej,, żeby ziomkowie moi śmieli się, widząc siebie na scenie, niżby mieli się smucić. Moraliści znajdą się i bez nas. A żeby mieć prawo pouczać kogoś, nie poniżając go, trzeba mu mówić o lepszych jego stronach".

To głębokie i mądre podejście do ludzi sprawia, że patrząc dzisiaj na sztuki Ostrowskiego, widz zapomina, że te wszystkie przedpotopowe typy swatek i kupców, ziemian i kobiet męczennic przeszły już do lamusa historii; wraz z nimi cieszy się i cierpi, sądzi współczuje, kocha jednych, a oburza się na innych. Tajemnica niesłabnącego powodzenia sztuk Ostrowskiego polega właśnie na tym, że potrafił on dać takie sceniczne wizerunki swoich bohaterów, które nawet w najdziwaczniejszych typach, jak np. Chłynów kupujący armatę do zabawienia się „w rozbójników" są nam zrozumiałe, pomimo swego wielkiego oddalenia w czasie. Patrzymy na te archaiczne typy, na tę zamarłą epokę, ze wzruszeniem, nierzadko wyciskającym łzę z oka. Czasem zaśmiewamy się do łez.

Nikt z poprzedników Ostrowskiego nie potrafił z taką jak on finezją, pokazać w sztuce dramatycznej wszystkie dodatnie cechy właściwe duszy rosyjskiej. Optymizm, siła, dobroć i żywotność oto zalety które i dzisiaj, podobnie jak niegdyś, przemawiają nam do serca. Trzeba podkreślić, że młode pokolenie radzieckie znacznie lepiej zna i rozumie Ostrowskiego, niż pokolenie poprzednie, przedrewolucyjne.

Ostrowski, podobnie jak znakomity aktor Sadowski i wybitni współcześni mu krytycy Czernyszewski i Dobrolubow, wypowiadał się za koniecznością stworzenia teatru ogólno - narodowego. Potępiał ślepe naśladowanie wzorów zachodu, nazywając sztukę tego typu, „szablonem", nie mającym korzeni w życiu rosyjskim i obniżającym samorodny geniusz narodu. Przyjazna i sprzyjająca krytyka wspomnianych wyżej wybitnych literatów odegrała znaczną rolę w życiu i twórczości Ostrowskiego. Zajął on bezwzględnie opozycyjne stanowisko w stosunku do ucisku i samowładztwa.

Wszystko to sprawiło, że rząd carski niechętnie odnosił się do wielkiego dramaturga. Natomiast rząd i naród radziecki głęboko ocenił wartość jego geniuszu, czego najlepszym dowodem jest olbrzymia popularność, jaką niezmiennie cieszą się jego utwory. Sztuki Ostrowskiego wystawiane są w 30 językach Związku Radzieckiego codzień nie mniej niż w 70-ciu teatrach, podczas kiedy w okresie przedrewolucyjnym liczba codziennych przedstawień sztuk Ostrowskiego w całej Rosji nie przekraczała 6-ciu.

Dorobek literacki A. M. Ostrowskiego zawiera 49 pozycji przy czym 48 to oryginalne sztuki sceniczne i zaledwie jedna, pod tytułem „Notatki mieszkańca Zamoskworzecza" nie jest utworem dramatycznym.

Twórczość Ostrowskiego — to cała epoka w historii teatru rosyjskiego.

P. B.



W dniu święta 1 Maja w Moskwie odbyła się wspaniała defilada przed marsz. Stalinem

A DROGA BYŁA DŁUGA I CIĘŻKA

PIERWSZE GŁOSY NA PUSZCZY

Położenie włościan w Polsce było zawsze godne pożałowania. Aż do połowy XIX wieku pędził oni żywot niewolniczy, pańszczyźnianny, mieszkając i żyjąc w okropnych warunkach.

Nawoływania Staszyca i Kołłątaja do zajęcia się losem ludu i w nim szukania poparcia dla utrzymania niepodległości — spełzły na niczem. Konstytucja 3-go Maja nie rozwiązała sprawy włościańskiej w Polsce, a okupacja wieloletnia pogorszyła jeszcze ich położenie.

Rozumniejsze jednostki z pośród elementów demokratycznych, tak nielicznych w pierwszej połowie XIX wieku, zdawały sobie sprawę z tego, że przyczyn upadku Polski i niepowodzeń powstać narodowych upatrywać należy w odsuwaniu ludności wiejskiej od praw i współudziału w rządach.

Rozprawa Jędrzeja Moraczewskiego „O chłopach", zamieszczona w „Przyjacielu Ludu" w latach czterdziestych ubiegłego stulecia naraziła to pismo na utratę debitu w Galicji.

Emisariusze Towarzystwa Demokratycznego napotkali na nieprzezwyciężony opór ze strony ziemiaństwa w swoich dążeniach do poprawy bytu włościan.

BOJOWNIK KONARSKI

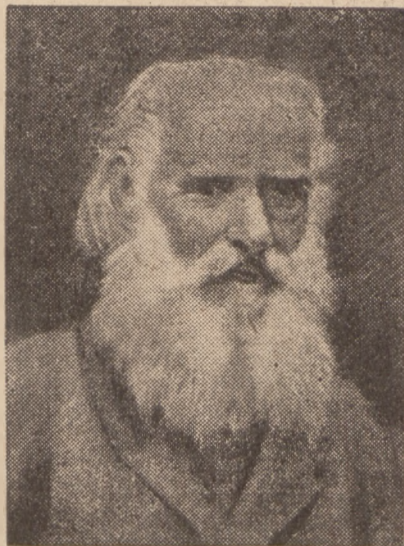
Szymon Konarski skierował swe wysiłki na pracę organiczną, której celem było oświecenie, umoralnienie i uświadomienie narodowe mas włościańskich przy jednoczesnym zniesieniu pańszczyzny. „Nie o walkę orężną dziś chodzi — tak mówił do Ludwika Mchalskiego (a potwierdza to Lucjan Siemieński w pracy „Pobyt na Litwie Szymona Konarskiego" i ks. Z. Feliński w swoich „Pamiętnikach", t. I, str. 101) — ale o przygotowanie narodu. Wrogowie nasi nie zaśpią sprawy, lecz wszelkich owszem dołożą starań, by lud ku nam zniechęcić, jeśli my przeto w bezczynności zadrzemiemy, to nadzieje nasze bezpowrotnie runą. Przeciw jawnej organizacji zagłady trzeba koniecznie postawić tajemną, ale nie mniej sprężystą organizację odrodzenia, gdyż inaczej ani lud z biernej obojętności swojej nigdy się nie zbudzi, ani szlachta nie przyjdzie do poznania i zamiłowania obowiązków swoich względem kraju". Nie danem mu było zrealizować swych haseł, wkrótce bowiem został schwytany i po okrutnych męczarniach stracony.

NASTĘPCY

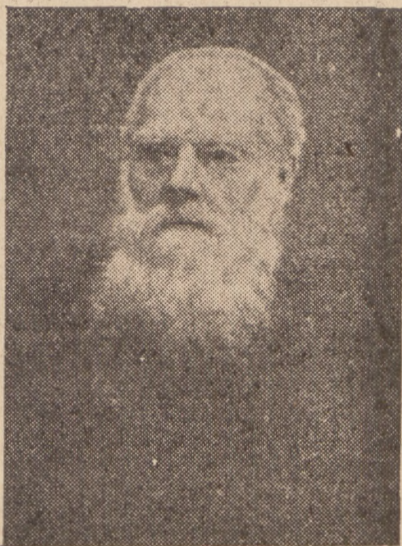
Po nim żywo interesował się losem ludu jeden z założycieli „Stowarzyszenia Ludu Polskiego", student uniwersytetu krakowskiego, Gustaw Ehrenberg, twórca pieśni narodowych, które stały się własnością całego ludu: „Hej tam w karczmie za stołem" i „Gdy naród do boju wystąpił z orężem". Ale i on został aresztowany, skazany na śmierć, a następnie ułaskawiony przebył 17 lat na Syberji.

W okresie „Wiosny Ludów" inicjatorzy powstania w Wielkopolsce sądzili, że olśniewający błysk słowa i siła argumentacji, zapowiedź zniesienia pańszczyzny i darowizny gruntów, nie poparte czynami, wystarczą, aby lud chwycił za broń. Uświadomienie społeczne ludu było tak niskie, a przytem jedyną broń stanowiły chłopskie kosy, że i ten wysiłek patriotyczny skończył się niepowodzeniem, tembardziej, że nie poparty był realizacją głoszonych haseł. Szlachta nie chciała dobrowolnie wyrzec się korzyści jakie osiągała z pańszczyzny, lud zaś nie docenia! swej siły i nie miał przywódców, którzy by go poprowadzili do walki o swoje prawa.

W r. 1844 ks. Ściegienny, administrator parafii Chodel w Lubelskiem rozwinął czynną propagandę pomiędzy ludnością wiejską w celu wzniecenia rewolucji socjalno - politycznej. Zbierając chłopów po lasach, mówił im wiele o równości i wolności, o krzywdach jakich doznali i doznają, zachęcał do powstania przeciw panom i rządowi. Został jednak zdradzony, schwytany i zesłany na ciężkie roboty na Syberię wraz z 13 chłopami.



Ś. p. Tomasz Nocznicki, działacz i pisarz chłopski, współzałożyciel „Zarania" i „Wyzwolenia"



Ś. p. Piotr Ściegienny, niestrudzony bojownik o prawa ludu polskiego (1800—1890 r.)

NOWE WYCZEKIWANIA

I znów długie lata daremnych wyczekiwań na poprawę bytu. Niepowodzenie powstania styczniowego raz jeszcze dowiodło, że bez udziału chłopów, którzy stanowili 80 proc. ludności, żadna akcja zbrojna udać się nie może.

Uwłaszczenie włościan w 1864 r. nie poprawiło wiele losu chłopów. Ustawa bowiem przewidywała tzw. wynagrodzenie likwidacyjne, oprocentowane na 6 proc., z zachowaniem „prawa włościan do służebności", chociaż przyznawała im prawo do „wyłącznego przywileju brania w zastaw lub nabywania uwłaszczonych osad, obok zakazu dzielenia tych osad poniżej 8 morgów". Lecz skąd chłop miał wziąć pieniądze na wykup ziemi, którą uprawiał. O tym nikt nie pomyślał.

Obok ucisku społecznego, trwał też ucisk polityczny. Ale lud polski coraz bardziej uświadamiał sobie swą siłę.

PIERWSZE OZNAKI SIŁY

Usunięcie resztek języka polskiego z nauk religii wywołało strajk dzieci we Wrześni, które w ten sposób złożyły świadectwo wielkiego hartu ducha wstępującego w życie najmłodszego ludowego pokolenia. Strajk dzieci był wypadkiem wstrząsającym sumienie.

Zakaz administracyjny budowania domów, doprowadził chłopów do pomysłu mieszkania w wozach krytych. Pierwszy wóz Drzymały stał się dla świata zrozumiałym symbolem, nieludzkich okrucieństw pruskiej rządowej polityki.

Powstanie organizacji politycznych, robotniczych, jak: „Proletariatu", a następnie P.P.S. pobudziło i wieś polską. Propaganda polityczna poczęła przenikać i na wieś. Strajki rolne, zorganizowane w różnych miejscowościach kraju przynoszą pewną poprawę materialną. Powstają pierwsze organizacje ludowe, w których wybijały się takie jednostki, jak: ks. Stojałowski, red. „Wieńca" i „Pszczółki", Jan Stapiński redaktor „Przyjaciela Ludu", Tomasz Nocznicki, Wincenty Witos, Bolesław Wysłouch, Jakub Bojko i wielu innych.

STRONNICTWO LUDOWE

W roku 1895, kiedy zostały rozpisane wybory do Sejmu krajowego we Lwowie", „Towarzystwo Demokratyczne" rozpoczęło pracę nad uaktywnieniem wsi. W tym celu red. Stapiński po usilnych zabiegach na zjeździe w Tarnowie doprowadził do powstania „Stronnictwa Ludowego" i objął przewodnictwo akcji wyborczej.

Ks. Stojałowski przebywał już wówczas w więzieniu i Stapiński objął po nim jeszcze redakcję „Wieńca" i „Pszczółki", a pomimo nadmiaru pracy wysiłki jego i towarzyszy uwieńczone zostały powodzeniem gdyż po raz pierwszy uzyskali chłopi swą reprezentację polityczną, składającą się z 6 posłów Stronnictwa Ludowego.

Odtąd Stapiński jako przedstawiciel ruchu chłopskiego, a Daszyński — robotniczego, prowadzili wspólną walkę o demokratyzację życia politycznego.

W 1911 roku Stronnictwo Ludowe posiadało już 50 posłów, a w dwa lata później nastąpiło rozbicie ruchu ludowego na dwie partie: dawne Stronnictwo Ludowe ze Stapińskim i nowe „Piast" z Wincentym Witosem na czele. To ostatnie grawitowało ku prawicy, nie dopuszczając do realizacji reformy rolnej, w myśl postulatów ruchu ludowego.

Duże zasługi dla ruchu ludowego położył też Tomasz Nocznicki, znany pisarz chłopski i jeden z najwybitniejszych twórców radykalnego ruchu ludowego, jeden z założycieli „Zarania" i „Wyzwolenia", minister w pierwszym Rządzie Ludowym w 1918 r. Słynny Manifest tego Rządu zapowiadał erę wolności ludu, wywłaszczenie ziemiaństwa, upaństwowienie wielkiego przemysłu, kopalń itd.

Niestety zapowiedzi te nie ziściły się wówczas, bo brak było jedności ruchu ludowego. Piastowcy zwalczali rząd, który też wobec rozbicia lewicy, musiał ustąpić.

PO WIELU LATACH ZNÓW RAZEM

Odtąd też ruch ludowy szedł dwoma torami, co opóźniło realizację haseł ludowych o 27 lat. Starzy działacze odeszli, miejsce ich zajęli młodsi, którzy obecnie, po kilkudziesięciu latach przerwy, doprowadzają ruch ludowy do zjednoczenia, a jedność ta napewno okaże się pożyteczna nie tylko dla ludu polskiego, ale i dla całej Polski. A droga do tej jedności była długa i ciężka, okupiona wieloma ofiarami najlepszych synów ojczyzny.

Chłop polski zawsze gotów był stanąć w obronie ojczyzny. Dowiedli tego kosynierzy kościuszkowscy, kosynierzy pod Miłosławiem, chłopi w powstaniu styczniowym i Bataliony Chłopskie podczas ostatniej okupacji hitlerowskiej. Nie mógł jednak uzyskać należnych im praw, dopiero obecnie Polska Ludowa zrealizowała ich wieloletnie dążenia, naprawiając wielowiekową krzywdę społeczną.

M.B.



Ś. p. Wincenty Witos, b. prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast", b. premier

Kalendarzyk historyczny

7 MAJ

1763 ur. się ks. Józef Poniatowski
1833 ur. się kompozytor Johann Brahms
1933 przelot Skarżyńskiego przez Atlantyk
1943 Anglicy zdobywają Tunis
1945 zajęcie Wrocławia

8 MAJ

1429 wjazd Joanny d'Arc do Orleanu
1919 otwarcie Uniwersytetu w Poznaniu
1943 utworzenie Zw. Patriotów Polskich w Rosji

9 MAJ

997 Bolesław Chrobry wykupuje zwłoki św. Wojciecha
1944 uwolnienie Sewastopola i Krymu
1945 kapitulacja Niemiec. Święto Zwycięstwa w Polsce

10 MAJA

1871 Podpisanie we Frankfurcie pokoju między Francją a Niemcami.
1940 napaść Niemiec na Belgię, Holandię i Luksemburg.
1941 ucieczka Hessa do Anglii.
1945 przybycie prezydenta Benesza do Pragi.

11 MAJA

1878 zamach Höldsa na cesarza Wilhelma.
1910 odsłonięcie pomników Kościuszki i Pułaskiego w St. Zjednoczonych.
1926 przelot Amundsena nad biegunem północnym.
1945 zajęto półwysep Kurlandzki, półwysep Hel, Windawę i Budziejowice.

12 MAJA

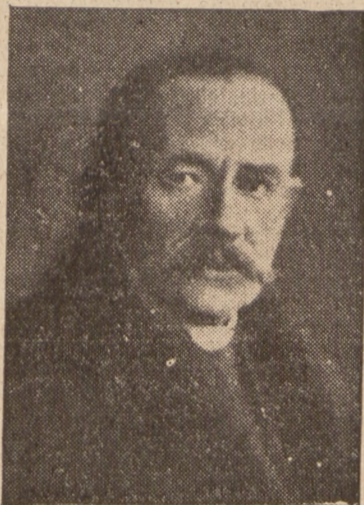
1364 Kazimierz Wielki podpisuje akt założenia Uniwersytetu Krakowskiego.
1881 Francuzi zajmują Tunis.
1935 zmarł Józef Piłsudski.

13 MAJA

1934 odsłonięcie pomnika gen. Bema w Budapeszcie.
1943 koniec walk w Afryce.
1944 wojska sowieckie odbierają Krym.

14 MAJA

1770 konfederaci barscy ogłaszają detronizację Stanisława Augusta.
1792 zawiązanie konfederacji Targowickiej.
1930 zm. Władysław Orkan (Franciszek Smreczyński).
1943 utworzenie Dywizji Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR pod dow. gen. Z. Berlinga w Sielcach nad Oką.
1945 ujęto zdrajcę czeskiego Hahę.



Ś. p. Jan Stapiński, założyciel Stronnictwa Ludowego

Stanisław Maria Saliński

BENIAMIN



OPOWIEŚĆ Z PODEJRZANYCH MÓRZ

VI.

Ciąg dalszy

2.

Dzieje Moncay nie grają zbyt wielkiej roli w tej opowieści. Historia klęski Beniamina nie byłaby inną, gdyby Moncay miał wygląd taki, jak przed dziesięciu laty zaledwie, o czym dokładnie wiedziałem z opowiadań padre Ignazio. Przypuszczam, że koloryzował nieco, opisując dawną świetność moncajską, lecz pewne ślady tej świetności, rozsiane tu i ówdzie, w bujnej florze dżungli, potwierdzały niektóre obrazy, malowane przez natchnionego padre. A więc, tuż zaraz za ogrodzeniem misji sterczały osmolone kikuty kominów z cegły, podobne raczej do pni palmowych i jak one oplecione żarłocznymi ljanami. W otworach kominów, jak w dziuplach tamaryszków, roiły się pokolenia nietoperzy. Tu ongiś, w czasach, gdy Moncay było punktem pogranicznym, mieściły się koszary Czwartego Pułku Żuawów Legii Cudzoziemskiej. Z dniem przesunięcia linii granicznej między Indochinami Francuskimi a młodą Republiką Chin doktora Sun-Yat-Sena zlikwidowano garnizon Czwartych Żuawów i przeniesiono do Marokka, a koszary pułkowe w Moncay poszły zagadkowo z dymem. — „Opatrzność ocaliła wówczas moje święte gniazdo, — patetycznie potrząsał rękawami habitu padre Ignazio, — w drugim dniu pożaru, gdy płomienie strawiły już trzy czwarte miasta, nad zatokę nadleciał cyklon, jedyny, jaki tu pamiętam od czterdziestu lat. Rozwarły się upusty niebieskie i błogosławiona woda ocaliła ten przybytek cywilizacji i ducha chrześcijańskiego w tym barbarzyńskim zakątku naszego imperium..."

Tak więc, w tysiąc dziewięćset trzynastym roku Moncay, które dotąd śniło sny o wielkim porcie, przestało istnieć. Z dumnych snów pozostało kilkanaście tubylczych chat nad morzem, również mimochodem ocalonych przez Opatrzność, jeden ciasny smrodliwy zaułek, w którym stłoczyły się nory — złotnika, balwierza, palarenki opium i fikcyjne biuro fikcyjnej firmy nejakiego Marechala, który cztery lata temu wyjechał w sprawach firmowych do Sajgonu i więcej do Moncay nie wrócił, mimo cierpliwego wyczekiwania nań ze strony sparaliżowanego Po-U, jedynego opiekuna biurka, dwuch krzeseł, stoczonych przez korniki i gablotki ze stosem zbutwiałych akt „Domu Handlowego M. Marechal i S-ka". No, i ozdoba i chluba Moncay — ośrodek tej opowieści — „Paradis", budzący się z letargu raz lub dwa na miesiąc w dniach przybycia pakebotu lub przygodnego brygu czy szkunera, zawijającego przypadkiem na te jałowe i letargiczne wody. Należałoby dodać, że rachityczna misja padre Ignazio i „Paradis", stanowiły jedyne oazy białych, składające się w sumie z trzech i pół osób (Trzy — padre i małżonkowie Gobinot, pół — Kora).

Tylko dwie oazy, lecz dzieliła je przepaść, głębsza, niż Europę i Azję. Padre i małżonkowie Gobinot nie zamienili ze sobą nigdy ani jednego słowa ani ukłonu nawet. Geneza tej przepaści była równie osobliwa, jak błaha: oto, gdy monsieur Gobinot, zdemobilizowany z Czwartego Żuawów, postanowił dla sobie wiadomych powodów nie wracać do „douce France", lecz osiedlić się na stałe w Moncay, założywszy tu najszykowniejszy i jedyny „Bar-Restaurant Paradis" — padre Ignazio przysłał doń tubylczego malca z kartką i lakoniczną prośbą o butelkę dobrego wina dla celów misyjnych. Monsieur Gobinot starannie wybrał ze skrzyni, świeżo nadesłanej z Hai-Phong, butelkę „Entre deux mers 1909" i wręczył gońcowi wraz z rachunkiem na dwanaście franków, płatnych w ciągu trzech dni. Goniec wrócił po godzinie z butelką i starannie wyuczonym i zapamiętanym zdaniem francuskim, które zawierało propozycję padre Ignazio, aby monsieur Gobinot zmagazynował ową butelkę „Entre deux mers 1909" w pewnej intymnej części własnego ciała i przypieczętował owym rachunkiem. Na incydencie kontakt dwuch europejskich oaz w Moncay skończył się raz na zawsze, padre Ignazio zaś nie wyrażał się o monsieur Gobinot inaczej, jak „sutener", a małżonkowie Gobinot o padre — „zwyrodnialec" i „obraza boska". A poza tym padre Ignazio już od siedmiu lat zapowiadał wniesienie petycji do Generalnego Gubernatora Indochin Francuskich w imieniu tutejszej ludności o bezlitosną likwidację tak haniebnego rozsadnika rozpusty, jakim był dla moncayczyków „Paradis". Lecz czy to ludność miejscowa nie miała ochoty lub umiejętności podpisywania zbiorowej petycji, czy sam padre Ignazio nie umiał zredagować jej w dostatecznie mocnych i stanowczych wyrazach, dość, że mordercza petycja wisiała, jak miecz Damoklesa nad „Paradisem", a między misją a restauracją leżała przepaść bez dna. Przepaść od strony misji tak głęboka, że padre Ignazio kazał nawet zasadzić od południowej strony ogródka specjalnie bujne krzewy magnolii i topinanburów, aby nie być zmuszonym do stałego patrzenia z ulubionego ganku, na którym przesiadywał w chwilach wolnych od zajęć misyjnych na leżącą o ćwierć kilometra stąd ohydę z szyldem, postponującym Raj, którego głosicielem był padre. Magnolje i topinanbury szybko rozpleniły się, zwyczajem dżungli, w nieprzebytą ścianę, za którą niewidoczny stał się nie tylko „Paradis", lecz i cały świat i trzeba było nielada znajomości terenu lub węchu aby trafić zzewnątrz do furty misyjnej poprzez ich zawiły i grząski labirynt.

Siedziałem właśnie na ganku, obserwując chmury, które lada chwila zapowiadały świeży poranny deszcz i słuchając, jak od dłuższego czasu wędruje ktoś poprzez magnoljowe krzewy ku furcie. Prawdopodobnie któraś z tubylczych krów zabrnęła w pułapkę. Właśnie w głębi ogródka mignął sarong małej Li i już miałem zawołać na małą, aby wyszła za furtę i pomogła nieszczęsnemu bydlęciu wywinąć się z labiryntu, gdy zza magnolji wynurzył się znajomy, stożkowaty kapelusz. Zgarbione cytrynowe homo dreptało pracowicie przez ścieżkę do ganeczka. Kuang — najwierniejszy pacjent padre Ignazio i bodaj jedyny wytrwały połykacz chininy z misyjnej apteczki.

— Na tym oto żywym przykładzie, — powiedział mi niedawno padre, wskazując na kucającego opodal Kuanga, — możemy sprawdzić boskie działanie naszej wiedzy medycznej, młodzieńcze! Od roku, gdy oświecila go Łaska, krajowiec ten stosuje się przykładnie do moich zaleceń: stale używa chininę. Zaniechał swych znachorskich leków i spójrz oto, młodzieńcze: przed rokiem nieszczęśnik ten był okazowym modelem, do jakich granic ruiny może doprowadzić organizm ludzki malaria. Dziś jest to istota, kwitnąca zdrowiem. Chinina, tylko chinina. Chinina i wiara, młodzieńcze!

Istota kwitnąca zdrowiem siedziała cierpliwie w kucki, czekając aż padre skończy swą wzniosłą, acz niezrozumiałą orację do mnie i wręczy mu wreszcie torebkę z drogocennym i zbawczym medykamentem. Jeszcze kilka dni temu, być może, podzieliłbym bez zastrzeżeń przekonanie padre Ignazio o potędze chininy, gdyby nie to, że właśnie onegdaj wieczorem, gdy poczułem w „Paradise" podejrzany przedmalaryczny dreszczyk i zwierzyłem się madame Gobinot, że oddałbym królestwo za natychmiastową szczyptę chininy — przyniosła mi cały słój cennego leku. — Skąd pani ma aż tyle, madame Gobinot? Przecież to istny skarb... — Wyjaśniła, że ma tego jeszcze więcej, w zapasie. Dawniej sprowadzali chininę pocztą z Sajgonu, lecz od dłuższego czasu sprytny Kuang wycyganią od tamtego zwyrodnialca z misji chininę i odsprzedaje mi za bezcen. Stary idjota jest przekonany, że nawrócił Malaja na medycynę, a Malaj jest zadowolony, że ma stały poboczny dochodzik. — To, — potrząsnęła słojem, — kosztowało nas niecałe sto franków, a gdybyśmy sprowadzili tyle z Sajgonu, kosztowałoby tysiąc. Stanowczo opłaca się, monsieur.

Lecz Kuang tym razem nie skręcił w kierunku izdebki padre, lecz przyszorował do ganeczka i przysiadł na stopniu. Czekałem, aż zainauguruje rozmowę, ciekaw z czym przychodzi i właściwie do kogo.

— Kuang chory? — zaryzykowałem dyplomatyczną aluzję do chininy.

— Chora też, — zajęczał. — Wszystko boleć, głowa boleć, oczy boleć. Moja do mosje padre zaraz chodzić prędko także samo. I tobie, tuan, powiedzieć jedno słowo także samo.

Przeżuwał w swych malajskich myślach szanse. Zaczął po chwili:

— Ten pierścień, tuan, moja może sprzedawać...

— Kuang, — uciąłem stanowczo, — udław się swoim pierścieniem. Nie chcę kupić pierścienia. Dam ci pół franka...

— Dwa frank, tuan.

— Pół franka. I mów zaraz. Ja nie powiesz — ja powiem padre, że ty go oszukujesz i sprzedajesz chininę madame Gobinot. I nie będziesz miał chininy więcej. Rozumiesz, parszywa małpo?

Poszarzał trochę na twarzy i zamrugał żałośnie powiekami. — Twoja jest niedobry człowiek, tuan. Dawaj pół frank.

Rzuciłem mu monetę. Schwycił ją w locie i obejrzał uważnie, gdyż w okolicy krążyły fałszywe. Ściszył głos.

— Młoda madama powiedzieć tobie: twoja wcale — wcale chodzić dziś do „Paradis" nie trzeba. W „Paradis" te wczoraj ludzie siedzi. Łódka — motor stać jeszcze.

— Dobrze. I co jeszcze?

Przemilczał, przeżuł coś i zaryzykował z determinacja:

— Ten pierścień, tuan...

Wstałem bez słowa i zrobiłem krok w kierunku izdebki padre Ignazio. Zrozumiał w lot milczącą groźbę, co do ujawnienia tajemnicy chininy.

— ...pierścień moja wcale nie chcieć sprzedawać, tuan, — zaszeleścił panicznie. — Jeszcze młoda madama powiedzieć do ciebie: dwunasta godzina młoda dama czekać w bardzo stary dom, wskazał kciukiem za siebie.

Wiedziałem. Resztki ruin jakiejś bajecznej świątyni, chyba jeszcze z czasów legendarnego cesarstwa Kambodży, o kilkadziesiąt kroków stąd w gęstwinie, nasze, z Korą azylum w dniu przybycia do Moncay, sławetnego pakebotu, o którym rzekomo nie wiedziałem. Kora, domyślając się, że wolę nie pokazywać się w owym dniu w obrębie „Paradisu", oznajmiła, że nie wytrzyma bez widzenia się ze mną nawet jednego dnia. Zaszyliśmy się na kilka godzin w ruinach kambodżyjskiej świątyni, i bylibyśmy tam dłużej, gdyby nie czeredy kobr, które właśnie wtedy, jak na ironię, urządziły swój ohydny, zagadkowy przemarsz przez nasze romantyczne ustronie.

— Dobrze, Kuang. Co jeszcze?

Nie ryzykował już dłuższej pauzy, tymbardziej, że skrzypnęły drzwi izdebki padre Ignatio i on sam, żylasty, na czaplich nogach, kroczył wolno w naszym kierunku.

— Młoda madame mówić: ludzie z łódka—motor wiedzieć o tobie, — dokończył konspiracyjnym szeptem.

Ostatnia informacja była nieprzyjemna. Do djabła! Zupełnie nieprzyjemna!

— Witam, młodzieńcze! — wołał zdaleka padre Ignazio. Wstałem z leżaka i skłoniłem się z całym należnym szacunkiem memu dacho- i chlebodawcy. — Cóż to? Słyszałem, że opuszczasz nas na „Trahison" — wołał.

Merdre! Skąd on o tym wie? I że opuszczam i że „Trahison". Co za nikczemna dziura, gdzie nawet sny są szpiegowane i podsłuchiwane. Trzech i pół Europejczyków, kilkanaście kurnych chat, zaszytych w azjatyckiej dżunli, kilkunastu lunatycznych krajowców i pawjany — a wszystko wiedzą, do djabła!...

— Od kogo miał padre tą wiadomość? — zapytałem z całym spokojem. Och, — machnął rękawami habitu, — sam pan przecież mówił, młodzieńcze, że czeka na okazję tylko. A moi wierni donieśli mi, że na redzie stoi bryg „Trahison". Więc moja intuicja, młodzieńcze...

— Całkowicie nie zawiodła, padre, — skłoniłem się z galanterią. — Istotnie, mam nadzieję, że „Trahison" uwolni ten czcigodny przybytek od mej obecności, lecz będę długo pamiętał wspaniałą i niczym nie zasłużoną gościnność, jaka mnie tu spotkała.

Przemawiałem doń w tak ozdobnym tonie zawsze, za życzliwą poradą madame Gobinot, która skądciś — przypuszczam, że od Kory, — wiedziała, iż pompatyczna wersalskość jest najlepszym zabezpieczeniem przed jakimś kawałem lub świństwem ze strony padre Ignazio. Również za jej poradą pożyczyłem od padre do studiowania „Złotą Legendę o Żywotach Świętych". — Od lat nie spotykałem tak dobrze ułożonego i oświeconego młodzieńca, — oświadczył mi padre któregoś dnia, dodając mi tym samym cichej nadziei, że (w razie czego) nie wyda tak dobrze ułożonego i oświeconego w ręce chamskiej policji. — A ja tak wzniosłego mędrca i niestrudzonego budowniczego imperium, padre, — odpowiedziałem z przejęciem, głosem załamującym się ze wzruszenia i podziwu.

— Niezmiernym żalem napełnia mnie myśl o pańskim wyjeździe, młodzieńcze — zaczął nowy akapit, zbliżywszy się do ganeczka. Kuang powstał ze stopnia. — A! Kuang! — spostrzegł go padre. — No, i co, mój biedny boleściwy synu?

— Chora, bardzo chora, — zaczął seplenić Kuang, łypiąc niespokojnym spojrzeniem w moim kierunku, — głowa boleć, wszystko boleć gorąco cała noc zimno całą noc także samo.

— Znów atak. A tamte proszki? Wszystkie zjadłeś?

— Wszystko — wszystko, — dreptał niespokojnie w miejscu, — głowa boleć, w ucho szu-szu cała noc, brzuch boleć...

— Chinina, tylko chinina. Dam ci jeszcze, mój biedny synu.

— Oui, oui, — zakiwał ochoczo kapeluszem. — proszek jeść, nic nie boleć, całkiem zdrowa być. Proszek niema, wszystko bardzo boleć.

— A racice też boleć? — zapytałem troskliwie.

— Cica? — nie zrozumiał, lecz nagle zakiwał jeszcze radośniej, — oni, cica też boleć, bardzo boleć...

— Młodzieńcze! Nie należy szydzić z maluczkich, — skarcił mnie dobrotliwie padre Ignazio, — ten oto nasz brat w Panu jest nękany złośliwą niemocą ciała. Oby tylko duch jego nie ugiął się przed wyrokami losów. Dwie potęgi uchronią go od mąk cielesnych i duchowych! Dwie siły: chinina i wiara! O, młodzieńcze...!

Uniósł rękawy habitu ku niebiosom, z których lada chwila lunie deszcz — natchniony Savonarola na tle barbarzyńskiego pejzażu wynaturzonych azjatyckich krzewów, usłanych jadowitym przepychem kwiatów, nabierając tchu do dalszego ciągu oracji, lecz, szczęściem, w tej chwili dyskretnie skrzypnęły drzwi izdebki i z pokoiku padre wymknęła się chyłkiem przepiękna dziewczyna. Barwny sarong zamigotał za krzewami, jak jeden z pysznych kwiatów, który nagle zerwał się do tańca czy ucieczki. Padre obejrzał się i umilkł, lekko stropiony.

— Chinina, tak, — mruknął i do Kuanga: — Poczekaj, mój synu. Zaraz ci dam...

Ciąg dalszy w następnym numerze

Film TYGODNIA



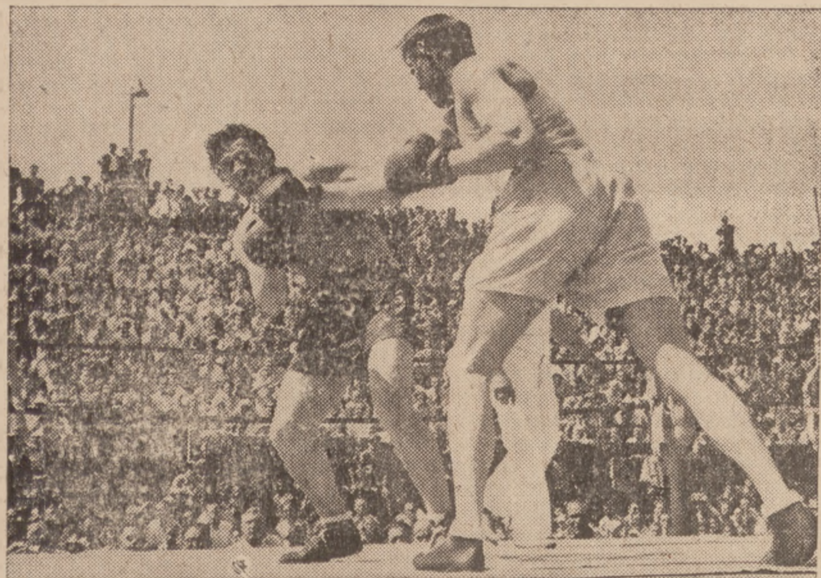
Prezydent Benesz przyjął na audiencji Premiera Bułgarii Dimitrowa. Na zdjęciu: premier czechosłowacji Gottwald (drugi od lewej), Prezydent Benesz (trzeci od lewej) i Premier Bułgarii Dimitrow (pierwszy z prawej)



W Politechnice Warszawskiej otwarta została wystawa niezależnych malarzy



Zwycięska drużyna Polski I na trasie Praga - Warszawa zdobyła puchar Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i wiele cennych nagród. Chłopcy solidnie napracowali się, aby zdobyć dla barw polskich cenne zwycięstwo



Fragment walki Szymury (Polska) z Bohdanowiczem (Jugosławia) w ramach meczu Milicja Polska - Milicja Jugosłowiańska. Szymura umiał dać z siebie dużo wysiłku, by wygrać walkę

100 WIERSZY O SPORCIE

Dwa wyścigi kolarskie na trasie Warszawa — Praga i Praga — Warszawa, niezależne od siebie, były największą imprezą w historii amatorskiego kolarstwa w Europie. Przez wiele dni trzymały one w napięciu miliony ludzi w Polsce, Czechosłowacji, Jugosławii, Bułgarii, Rumunii i na Węgrzech, a wiele setek tysięcy widzów na długiej trasie Warszawa — Praga — Warszawa, bezpośrednio obserwujących kolarzy sześciu narodowości, manifestowało żywo wzajemną przyjaźń tych państw. Szczególnie radosne były uczucia do Polski na terenie Czechosłowacji i do Czechosłowacji na terenie Polski. Wyścig **W — P — W** był potężną manifestacją przyjaźni narodów słowiańskich.

W obu wyścigach zwycięstwo odniosła drużyna Polski. Z groźnej konkurencji CSR, Jugosławii i Rumunii kolarze nasi wyszli z triumfem, dając dowód, że w kolarstwie amatorskim w Europie jesteśmy obecnie najsilniejsi, jeżeli chodzi o trasę.

Zwycięstwo Polski w tym naprawdę gigantycznym wyścigu nie przyszło łatwo. Trzeba było walczyć z wieloma przeciwnościami. Upał, nie rzadko górski teren, nieraz przeciwny wiatr wymagały wielkiego hartu ducha i dlatego sukces Polski nabiera w tych warunkach szczególnego znaczenia. Napawa on wielkimi nadziejami na przyszłość naszego kolarstwa, a nadto jest dowodem, że po zniszczeniach wojennych szybko wróciliśmy i w tej dziedzinie życia na drogę odbudowy.

*

Praga serdecznie żegnała kolarzy pięciu państw, wyruszających na długą trasę do Warszawy.

„Jedziecie do bohaterskiego narodu polskiego, który jest nam bliski od wieków" — mówił na starcie przedstawiciel rządu CSR, Minister Oświaty Prof. Nejedly. A dalej: „Stanowimy jedną słowiańską rodzinę i nie ma takiej siły, która mogłaby nas pokonać".

Uczucia ministra CSR towarzyszyły kolarzom na całej długości trasy do granicy polskiej. Przejawiały się one w rozliczny sposób: w bramach triumfalnych przystrojonych kwiatami i napisami w językach czeskim, słowackim i polskim, w setkach tysięcy widzów na trasie przystrojonych odświętnie, a często w barwnych strojach regionalnych. Najsilniej przemawiały radosne oblicza i szczere wiwaty na cześć kolarzy. W Prostejowie zatrzymano auto kierownika polskich kolarzy, a 6-letnia dziewczynka wygłosiła z pamięci wzruszający wiersz o miłości dzieci polskich i czechosłowackich. Każde miasto i miasteczko, każda wieś prześcigały się w serdecznych uczuciach dla Polski i innych narodów słowiańskich.

Polska nie pozostała dłużna swoim braciom czechosłowackim. Na całej długość trasy od granicy aż do Warszawy wyścig przemykał się przez szpalery widzów, całym sercem witających zawodników. Katowice, Kraków, Kielce, dziesiątki miasteczek i setki wsi na trasie wyścigu wyległy tłumnie, aby wiwatować na cześć przejeżdżających kolarzy.

Szczególnie serdecznie powitała wyścig stolica. Na odcinku 8 km. stały wielokrotne szpalery widzów, a strudzeni długą jazdą kolarze nie czuli zmęczenia, finiszując do mety — witani niemilknącymi oklaskami.

*

Zwycięstwo Polski w obu wyścigach jest wielką zdobyczą sportową, ale nie mniejszą jest solidarność, jaką wykazali nasi kolarze, wzajemnie pomagając sobie na trasie. Mich ani na chwilę nie zawahał się, aby oddać swe koło Kapiakowi, który pod Warszawą przebił gumę. Kapiak rywalizował z Jugosłowianinem Zorliczem i Czechosłowakiem Krejczu o pierwsze miejsce w klasyfikacji indywidualnej, a dzielny kolarz Mich wiedział, że oddając Kapiakowi swe koło ułatwi mu jego zadanie.

Przykładów solidarności notuje wyścig W — P — W długi szereg, to też kolarstwo nasze, a z nim cały sport polski może być dumny. A w zapale walki nie trudno było o pokusę zaspokojenia własnych ambicji. I to jest cenną zdobyczą wyścigu praskiego i warszawskiego.

Z. Weiss

Premie dla Stałych Czytelników »Tygodnia«

Pomiędzy stałych prenumeratorów naszego pisma, nie zalegających w opłacie rozlosowanych zostanie co miesiąc

50 książek

Wyniki pierwszego losowania podamy w następnym numerze

Administracja »Tygodnia«

PONAD 3000 DZIECI

W NASZYM KONKURSIE

NAJMILSZE DZIECKO „TYGODNIA"

Zgórą 3.000 zdjęć dzieci zgłoszonych zostało do naszego konkursu, z których zaledwie około 200 fotografii, jako absolutnie nie nadających się do reprodukcji zwrócimy adresatom w najbliższym czasie. Pozostałe zdjęcia odpowiadające reprodukcyjnym wymaganiom drukarskim, zamieszczać będziemy kolejno co tydzień w numerze „Tygodnia". Głosowanie czytelników odbędzie się po ukończeniu druku zakwalifikowanych fotografii konkursowych ,a więc jesienią br. Poczynając od numeru 16 (92) tj. od dnia 1 maja br. zamieszczamy we wszystkich numerach „Tygodnia" kupony plebiscytowe ,które należy wycinać i zbierać, by później w okresie głosowania przesłać je wszystkie razem w jednej przesyłce do naszej redakcji.

Ponieważ Czytelnicy interesują się, czy ich „pociechy" znajdą się na łamach „Tygodnia" — podajemy na str. 14 pierwszą listę zdjęć zakwalifikowanych do druku. Dalsze wykazy zdjęć przyjętych — w numerach następnych.

Dziś wycinamy kupon Nr 3.

KUPON PLEBISCYTOWY Nr 3 w KONKURSIE

»NAJMILSZE DZIECKO TYGODNIA«

Najmilszym dzieckiem w konkursie jest moim zdaniem:

Nr ....

....

(tu wpisać konkursowy numer fotografii i podpis pod nią drukowany)

którego zdjęcie było reprodukowane

w Nr .... „TYGODNIA"

Wyciąć i zachować! Kupony z pewnych numerów „Tygodnia" będą w plebiscycie uprzywilejowane, wobec czego korzystne dla głosujących będzie zebranie pełnego ich kompletu.

Józef Bartosik
Bój „PIORUNA" pod St. Malo

IV

(ciąg dalszy)

Drużyną ratowniczą dowodzi z urzędu Bosman okrętowy. Pomaga mu starszy od niego Ewidencyjny. Różnica starszeństwa daje im ciągły powód do przekomarzania się. Pozycja Bosmana jest o tyle łatwiejsza, że Ewidencyjny pochodzi z Flotylii Rzecznej, i przed wojną morza wogóle nie widział.

— „Kaczka z Ciebie, nie marynarz. Duszahubką Ci po błotach brodzić, nie na słoną wodę się wypuszczać...!"

Drużynę tworzą: cieśla, kucharze, stołowi, krawiec okrętowy, szewc i przedstawiciele innych pożytecznych, niekoniecznie bojowo nastrojonych specjalności. Siedzą teraz w korytarzu oficerskim na rufie, gotowi do skoku na pierwszy sygnał o uszkodzeniu. Półmrok pomieszczenia rozpraszają dwie nikłe zakratowane lampy. Z zewnątrz dochodzi rozdzierająca kanonada. Za każdą salwą blachy zaworów do zatapiania przedziałów kingstonów podskakują z brzękiem.

Ktoś otwarł na chwilę drzwi. Powiało od nich wiatrem i dymem. Huk strzału zabrzmiał stokroć głośniej. Ostry błysk salwy przeleciał po twarzach

Skulone sylwetki przykucnęły dokoła luku. Bosman podrzuca nerwowo latarkę elektryczną. Od czasu do czasu poprawia nóż zwisający u pasa na świeżym, równo plecionym gręplе. Cieśla chowa twarz za topór. Młodszy stołowy dmucha zawzięcie w pas ratunkowy, otaczający go dokoła piersi jak gruba, twardo nabita kiszka. Ewidencyjny podzwania pękami kluczy. W mdłym świetle widać wyraźnie jak po każdej salwie oczy mu jaśnieją. — „Zdrowo leją!" mówi, — albo: „Dobrze im tak, Szwabom"... Bosman nie odpowiada na te uwagi.

W pewnej chwili czuć wyraźnie, że okręt staje dęba. Wśród piekielnego huku coś unosi „Pioruna" ku górze, szarpie nim kilkakrotnie, potem rzuca z powrotem w dół. Blachy pod stopami chodzą w nitach. Ktoś kurczowo czepia się poręczy. Jedna z lamp zgasła, pogłębiając półmrok.

— „Czujesz?..." szepcze ewidencyjny. W mdłym świetle twarz jego nagle pożółkła. Każdy muskuł drga.

— „Oberwaliśmy..." odpowiada Bosman podskakując do telefonu. Masywny mosiężny buczek skrzeczy przeciągle: w głośniku multifonu zachrypły głos mówi szybko:

— „Działo „3" awaria. Drużyna na stanowisko.."

— „Za mną" wrzeszczy Bosman swym wysokim sepleniącym głosem, i rzuca się do drzwi. Rygle puszczają od jednego pchnięcia. Nagle coś miękkiego uderza bosmana po kolanach. Łypiąc oczyma, z podkulonym ogonem pies okrętowy wali do korytarza jak oszalały, skamląc i jęcząc.

— „Ostatni — zaryglować drzwi.." rzuca za siebie Bosman. Nic, nawet koniec świata nie byłyby w stanie zbić go z tropu porządku. Najmłodszy członek drużyny chwyta się podświadomie za pas. Gdy przeskakuje próg, wichura zrywa mu z głowy czapkę... Poszła! Za burtę... Przy apelu szef będzie się znowu krzywił...

Zimny, porywisty wiatr głuszy słowa. Po ciemku przy świetle salw rząd postaci pnie się po stalowej schodni. Upiorna kanonada szarpie bębenkami uszu. Na platformie działa jasno jak w dzień. Z wielkiej, żelaznej skrzyni strzelają ku niebu płomienie podsycone porywami wiatru. Słychać syczenie palących się łusek...

— „Za burtę wyrzucać... bo wybuchną..."

Bosman wyrywa z rąk cieśli łom i wali nim w blaszaną skrzynię. Jedna po drugiej łuski wpadają na pokład jak płonące żagwie. Nie zważając na nic Bosman chwyta za czerwone od gorąca tuleje. Płomienie strzelają z łusek na półtora, może na dwa metry. Bosman zamachuje się; — wielkim łukiem łuska wylatuje za burtę.

— „Szybciej, szybciej, te z dołu naj pierw..."

Grożące w każdej chwili wybuchem łuski wylatują jedna za drugą i gasną nieszkodliwie w morzu.

— „Zabierzcie to do cholery...." zżyma się działonowy kopiąc róg płonącej maty, przeszkadzającej ładowniczym w dostępie do działa. Smolona juta pali się wolno, kopcąc intensywnie i wydają mdły smak. Drugi róg ciężkiej maty zaczepił o rozprute blachy nadbudówki. Powoli, z trudem, drużyna odciąga matę ku burcie. Zapada znowu ciemność tak zupełna, że na krok nic nie widać. W dodatku pokład jest mokry i ludzie ślizgają się. Woda z rozbitego tanku wali fontanną.

„Rano nie będzie się czym myć" — myśli Ewidencyjny, gdy nagle noga zawadza o miękki przedmiot. Słychać jęk rannego.

— „Nosze... —Piorunem...!„ — krzyczy. Jak z pod ziemi wyrasta przed nim sanitariusz.

Działa strzelają bez przerwy. Co kilka sekund rozlega się huk jakby sto gromów trzasnęło. Wśród błysku salw układają rannego artylerzystę na noszach i podają go przez reling.

— „Trzymasz...?" krzyczy sanitariusz. W świetle następnego strzału widać wyciągnięte ku górze ręce, z trudem podające nosze przez wysoki reling na główny pokład. Wiatr szamoce noszami. Kopnięcie salwy zbija dźwigających z nóg. Przez chwilę nosze się zakołysały... straciły równowagę... Dźwigającym zapiera oddech... Woda za burtą kotłuje się piekielnymi wirami. Odchylające się coraz bardziej na zewnątrz nosze w ostatniej chwili opierają się o sztag dźwigu...

— „Ostrożniej...!" wrzeszczy sanitariusz... przekrzykując jazgot strzelaniny. Salwy „Ashanti" brzmią dziwnie blisko, nieomal tak głośno jak „Piorunowe". Wśród huku i błysków nosze trafiają do korytarza, a stamtąd w dół po schodach do mesy, zamienionej na podręczny lazaret. W chwilę potem przynoszą następnego rannego. Ktoś z marynarzy pędzi z gaśnicą. Jak nieprzytomny wpada na nosze.

— „Miarkuj się wariacie..." zżyma się sanitariusz. W luku spada na nosze kurtyna wody z rozbitego tanku. Pod pokładem na wrzędze tli się ledwo widoczne światło awaryjne. W rogu skamli pies. Woda z szumem przelewa się z burty na burtę. Stopniowo drużyna wraca do korytarza. Na okopconych twarzach maluje się powaga. Zacięte szczęki świadczą o determinacji. Bosman podchodzi do multifonu. Melduje na pomost, że awaria zażegnana i że drużyna jest z powrotem na stanowisku.

— „Dobrze" kwituje służbowo pomost.

— „Dobrze, Bosmanie..." dodaje po chwili w głośniku inny głos. Bosman poznaje dowódcę. Odwraca się i opiera o poręcz luku. Ewidencyjny przesuwa się bliżej:

„Jeszcze się boczysz na Starego?... Myślisz może, że z wyszminkowaną burtą lepiejby się „Piorun" spisywał? — I takby nikt nie widział...„

Bosman wydyma wargi. Wzrok jego tkwi w zamglonej matowej osłonie lampy awaryjnej. Ledwie zdążył podczas ostatniego postoju w porcie zamówić ten nowy akumulatorowy model. — Na każde pomieszczenie wypadło po jednej lampie... Najlepszy dowód jak się teraz przydają...

Pod rozbitym tankiem na burcie widnieje mosiężna tabliczka z numerem wręgi. Bosman podchodzi i świeci swą kieszonkową latarką. Na tabliczce widać cyfry: „103"... Bez słowa Bosman kiwa na Ewidencyjnego. dając mu do zrozumienia, aby się przyjrzał. Ewidencyjny spogląda przez chwilę, w głosie jego brzmi ironia.

— „Nie mówiłem, żeby trzynastego w morze nie wychodzić?...

— „Co, że niby feralna cyfra?... He! Od „103" jeszcze daleko do „13"...!

Kanonada za burtą przycicha. Okręt chyli się na prawo. W luku woda z szumem przelewa się na drugą burtę. W oszołomione uszy nagła cisza wpada jak ostre kłucie.

* * *

Kabina operacyjna mieści się tuż pod pomostem, obok centrali sygnałowej. Niewielkie pomieszczenie, osłonięte od toczącej się na zewnątrz walki grodzią cienkiej 7 milimetrowej blachy i wyniesione ponad pokłady, i krawędź komina stanowi sztab „Pioruna".

Duszą „operacji" jest nawigacyjny. Jego kudłata czupryna przeskakuje od jednego instrumentu do drugiego, pilnuje stołów, odpowiada na wezwania tub i telefonów. Antek zrzucił ze siebie kurtę, zawinął rękawy. Nienadmuchany, oklapły pas ratunkowy ledwo się utrzymuje koło bioder. Z przodu zwisa od niego długa, szara rurka. Po przez znoszone poszycie przebija ceglasty kolor gumy.

Środek pomieszczenia zajmuje wielki stół wykreślacza. Dokoła niego stoi drużyna operatorów. Ubrani są różnolicie. Niektórzy mają na sobie białe, jeszcze z Polski przywiezione drelichy; inni urzędują w modrych kombinezonach; ktoś świeci wytartą skórzaną kurtką. Każdy operator ma na głowie telefon, połączony kablem z gniazdkami umieszczonymi na szynie podwieszonej u sufitu. Zwisające luźno nad stołem kable sprawiają wrażenie węży. Co jakiś czas któryś z wykreślonych pochyla się nad stołem, przykłada do mapy linijkę, odmierza cyrklem odległość, potem ołówkiem znaczy na mapie nowe kółko. Niekiedy w ostatniej chwili rzuci okiem na odbiornik lub przyciskając do uszu podpinkę telefonu żąda powtórzenia meldunku. Milczące postacie wymieniają pomiędzy sobą znaczące spojrzenia. Nastrój panujący nad stołem przypomina uderzająco operację chirurgiczną w szpitalu.

Wielki odbiornik logu tyka głośno. Co kilka sekund na bębnie licznika przeskakuje nowa cyferka. W przedniej części kabiny, odgrodzony od stołu ciężką kotarą, pracuje na podniesieniu sternik. Wąska, rubinowa wstęga kompasu waha się w lewo i w prawo drobnymi, bezszelestnymi skokami.

W rogu pomieszczenia, na niewielkim podwyższeniu tuż pod klapą iluminatora, stoi „pisarz". Dyktowa okładka „Dziennika działań bojowych" spoczywa na masywnej osłonie licznika obrotów. Nad nią na haku wisi stoper. Pisarz opiera się wygodnie ramieniem o burtę. Opuszczone w dół kąciki ust wyrażają sceptyczną postawę toczące go się na zewnątrz boju. Jakby nie tam, lecz dopiero tutaj, pod piórem „pisarza" skrzętnie notującym każdą komendę, każdy strzał, meldunek i każdą awarię... naprawdę powstawała historia...

Przy rufowej grodzi kabiny znajduje się drugi, mniejszy stół. Na nim, na obszernej mapie, obejmującej cały kanał, prowadzi nawigację pomocnik Antka, młody podporucznik, który dziś po raz drugi dopiero wychodzi w morze na „Piorunie". Niepewna, rzadka, ruda broda dodaje mu wątpliwej powagi.

Przy drzwiach, z latarką w ręku stoi goniec. Z korytarza poprzez uchyloną kotarę zagląda do środka głowa dyżurnego elektrykarza. Na piersiach zwisa mu żarówka do sprawdzania przewodów. Komplet drucików bezpiecznikowych, nawiniętych na blaszane klamrę ciężko obciąga klapę kombinezonu

Światło żarówek odbija się w błyszczących, mosiężnych tulejach rur głosowych i skupia na wykreślaczu. Na przeźroczystej mapie ostro odcinają się czarne kontury Normandii i brzegi wysp rozsianych w prostokątnej zatoce pomiędzy Cherbourgiem i St. Malo. Gdzie niegdzie widać czerwony prostokąt oznaczający pola minowe. W samym środku pomiędzy wyspami porusza się wolnym ciągłym posuwem dwa światełka. Jedno z nich czerwone i bliższe brzegu to nieprzyjaciel. Drugie ostrym łukiem zachodzące drogę pierwszemu nosi napis „29 Dywizjon".

Pierwsze światło zbliża się coraz wyraźniej pod brzeg. Antek widzi namacalnie, że Niemcy starają się wciągnąć „Piorun" w zasięg swych nadbrzeżnych baterii.

Dokoła zachodniego cypla Guernsey zatacza półkole niebieski łuk obejmujący połowę zatoki. Na obwodzie łuku widnieje niewielki starannie wykaligrafowany ołówkiem napis „Graniczny zasięg 9 calówek".

W chwili gdy mniejsza plamka świetlna dochodzi do niebieskiego półkola Antek przykłada głowę do tuby, z napisem „Dowódca":

— „Wchodzimy w zasięg baterii na Guernsey"... melduje.

— „Dobrze" — kwituje z góry głos Dowódcy.

Po chwili dodaje: — „Pójdziemy na dal tym samym kursem. Niech pan powie, gdy odległość zmaleje do 11 tysięcy..."

Czerwony punkt odchyla się bardziej ku lądowi. Nie ulega wątpliwości, że już nawet nie do portu zmierza, lecz po prostu na najbliższy brzeg.

— „Szwaby na plażę się pchają..." myśli półgłosem Antek. — „Widocznie zdrowo dopiekł im nasz ogień..." Tymczasem tuleja z radiostacji melduje, że w pobliżu słychać bliską, silną, transmisję. — „Wzywają wsparcia z lądu..." domyśla się głośno jeden z operatorów. Na potwierdzenie przypuszczenia nie trzeba długo czekać. Inna tuba, prowadząca od obserwatorów na skrzydle pomostu rozbrzmiewa szybkim, przekrzykującym wiatr meldunkiem:

— „Prawo trzydzieści wybłyski na lądzie. Strzelają do nas..."

Antek patrzy na wykreślacz. Zgadza się! 9 calówki są na prawo trzydzieści. Ręka sięga do kieszeni i naciska stoper. Nad stołem wisi tabliczka z czasem lotu. Przy tej odległości pocisk leci 23 sekundy. Antek obserwuje ze spokojem jak cienka wskazówka przesuwa się skokami po tarczy stopera, sekunda po sekundzie. Zostało jeszcze 10 sekund!

Salwy „Pioruna" brzmią po dawnemu regularnie — jak uderzenia ogromnego młota! Działo oświetlające nadal tętni swym własnym przyciszonym rytmem. W wyobraźni Antka grupa ogromnych, tonę ważących stalowych cielaków spada z chmur coraz niżej wprost na pomost „Pioruna". Mija 22 sekunda. Nagle w kabinie robi się ciemno. Gasną światła. Potężne dudnienie szarpie stołem. Słychać ryk detonacji. Z sufitu sypie się na głowy proch korkowy. Jakaś słabo umocowana popielniczka stacza się pod stopy Antka. Na górze słychać szuranie postaci podnoszących się z pokładu. Tym czasem światło wraca. Operatorzy zdmuchują korek z mapy. Sprężyny stołu przestają drgać.

— „Prawo na burtę"... powtarza komendę dowódcy sternik. „Szybkość „29" dzwoni przekaźnik obrotów do maszyn. Okręt pochyla się ostro w lewo. Salwy „Pioruna" milkną. Tuba na skrzydle powtarza tym samym ochrypłym głosem:

— „Na lądzie nowe wybłyski"....

W środkowej tubie słychać Dowódcę:

— „Odchodzimy na razie... Zajdziemy nieprzyjacielowi drogę z drugiej strony... od wschodu. Niech pan wytyczy kurs wzdłuż granicy zasięgu..."

Okręt jest ciągle na zwrocie. Wiatr uderza teraz w burtę bo cały pomost zaczyna „chodzić" i trząść się. Światełko „Pioruna" szybko się oddala z powrotem ku obwodowi niebieskiego koła.

Wybuch następnej salwy niemieckiej jest znacznie łagodniejszy. „Przez nagłą zmianę kursu „Piorun" zrzucił z siebie nakrycie" — zapisuje w dzienniku „Pisarz". Wśród głębokiej ciszy Antek próbuje rozwiązać na wykreślaczu łamigłówkę pościgu. Rolkowa linia i ekierka przesuwają się z jednej strony białego światełka na drugą, układają się na przedłużeniu dotychczasowego kursu, wędrują tam i z powrotem. Nawigacyjny potrząsa kudłatą czupryną, widać, że jest niezadowolony. „Rusz się w prawo — grzeją z jednej wyspy, w lewo — z drugiej, zapędź się ćwierć mili na południe po częstują cię z lądu... Po latach zagonów na Oceanie trzeba na podłym, ciasnym bajorze przyszło nam za byle łódkami uganiać... Niech to licho..."

Dokończenie w następnym numerze

OBŁĘD MASOWY NA PRZESTRZENI DZIEJÓW

czy dzisiaj jesteśmy zdrowi psychicznie?

Niejednokrotnie słyszymy zdanie, jakoby system nerwowy człowieka współczesnego, osłabiony szybkim tempem życia, i wydelikacony kulturą, ulegał coraz większemu osłabieniu. — W związku z tym następuje jakoby silny wzrost chorób nerwowych i umysłowych.

Warto więc przyjrzeć się, jak wyglądały te sprawy w dawnych czasach. Literatura i sztuka przekazały nam ciekawe dokumenty, świadczące, że choroby psychiczne stanowiły w życiu społecznym poważną klęskę.

Zarówno stary testament, jak i papirusy egipskie dostarczały nam opisów schorzeń psychicznych, nazywanych przez ówczesnych opętaniem przez złe duchy. Mitologia grecka daje nam wiele opisów opętania przez Erynie (Furie), boginie prześladujące ludzi na rozkaz bóstw wyższych. Już wtedy istnieli kapłani tzw. Asklepiadzi, którzy zajmowali się leczeniem opętania przy pomocy praktyk religijnych.



tanecznicy w niepohamowanych pląsach wg. rys. z XVII w.

Naukowy okres badań chorób mózgowych zapoczątkował lekarz grecki Hippokrates. On pierwszy wyodrębnił i opisał trzy typy schorzeń psychicznych, jak również podał dokładny przebieg histerii i neurastenii. Zarówno z dzieł Hippokratesa, jak i literatury staro-greckiej wynika, że choroby umysłowe w czasach starożytnych były bardzo rozpowszechnione.

Patologia, w wiekach średnich stanęła na martwym punkcie. Studia medyczne stały na bardzo niskim poziomie, a surowy zakaz sekcji trupów wydany przez kościół, uniemożliwiał pogłębienie studiów nad budową człowieka. Cierpienia były uważane za kary, zesłane przez Boga i biada śmiałkowi, który by odważył się zaprzeczyć ich nadprzyrodzonemu pochodzeniu. Śmierć na stosie, poprzedzona torturami, była karą dla niedowiarka.



Erynia

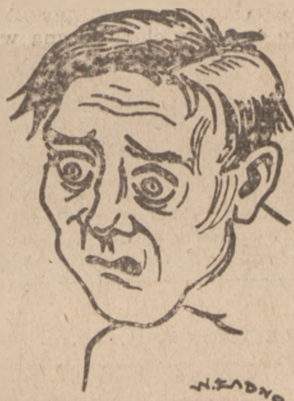
Dokumenty z tych czasów pozostawiły nam pisma kościelne, historyczne i zabytki artystyczne. Dzięki nim dowiadujemy się, że w wiekach średnich zaburzenia umysłowe były jedną z najpoważniejszych klęsk ludzkości.



czarownica na miotle

Specjalnie groźnym było masowe występowanie obłędu. Do takich klęsk należy zaliczyć przede wszystkim pląsawicę. Epidemia pląsawicy zapoczątkowana w XIV wieku w Akwizgranie opanowała szereg miast i wsi, ogarnęła ona tysiące ludzi. Ulice i kościoły przedstawiały wtedy straszliwy widok. Całe tłumy trzymających się za ręce szaleńców tańczyły, póki wyczerpane szałem nie padły pokotem na ziemię. W czasie ataku chorzy doznawali halucynacyj. Pląsawica przechodziła często w ataki furii. Ponieważ objawiała się ona na tle religijnym w związku z legendami kościelnymi o św. Wicie, nazwano ją chorobą świętego Wita.

W XVII wieku we Francji ukazała się choroba, zwana demonolatrią. Treść obłędu miała charakter wybitnie seksualny. Obłąkani w czasie halucynacji przeżywali wyrafinowane rozkosze z diabłami, czarownicami i



twarz stężała w osłupieniu

kozłami. Opowiadali oni obrazowo o swych podróżach na sabat czarownic, o scenach, które się na sabacie odbywały. Jedyną radą, jaką znaleziono na ten masowy obłęd, były wyroki, skazujące na męczeńską śmierć na stosie. Wyroki te jednak nie były w stanie przerwać epidemii. W jednej z miejscowości demonolatria ogarnęła dwa tysiące dzieci.

Demonolatria powstała na tle strachu przed potęgą szatana i surowych przepisów religijnych, dotyczących życia osobistego człowieka. Pod wpływem ustawicznego lęku przed potępieniem, zaczęła się wytwarzać psychoza, która natrafiając na podatny grunt szybko się rozwijała.

W tymże wieku wybuchła epidemia w klasztorze Saint - Louis w Louviers. Spowiednik klasztoru, ksiądz Picard niezwykłą surowością doprowadził zakonnice do rozstroju nerwowego. Pierwszym objawem choroby były halucynacje, przedstawiające zwykle przeżycia seksualne. Posty i umartwienia tylko podniecały wyobraźnię chorych mniszek. Z kolei chore doznawały szeregu innych zaburzeń, kończących się konwulsjami. Charakterystyczną rzeczą jest, że oskarżone przed sądem za utrzymywanie kontaktu z diabłem, nie tylko nie wypierały się tego, lecz prześcigały się w opisach, doznawanych przeżyć.

Inna głośna w dziejach histeria wybuchła we Francji na skutek prześladowania Kalwinów. Histerię tę nazwano teomanią. Teomani uważali się za proroków, posiadających w sobie Ducha świętego. Przemówienia ich kończyły się konwulsjami. Epidemia teomanii trwała przeszło 20 lat. Prześladowania i tortury wzmagały jej nasilenie.

W 1727 roku zmarł w Paryżu obrońca sekty jansenistów Franciszek Paris. W dniu pogrzebu, pewna staruszka pochylając się nad trumną zmarłego, dotknęła jej niechcący sparaliżowaną ręką. W tym momencie staruszka wyzdrowiała. Wieść o cudzie rozeszła się po mieście lotem błyskawicy. Grób Paris'a stał się miejscem masowych pielgrzymek chorych. Carre de Montgeron w swej książce pt. „Prawda cudu”, opisuje niewiarogodne wprost historie uleczenia pielgrzymów.

Ponieważ dotknięciu grobu towarzyszyły w wielu wypadkach konwulsje, rozpowszechniła się wiara, że konwulsje są przejawem łaski. I na cmentarzu zaczęły się odbywać ma-



ręka wykrzywiona z powyginanymi palcami

kabryczne sceny. Tłumy wijących się w konwulsjach kobiet, mężczyzn i dzieci zapełniały cmentarz i pobliskie ulice. W wielu wypadkach konwulsje przybierały postać pantomin, scen religijnych, odgrywanych przy akompaniamencie wycia, śpiewów, deklamacji i proroctw. Zamknięcie cmentarza spowodowało tylko rozszerzenie się epidemii na cały Paryż. Trwała ona blisko 20 lat.

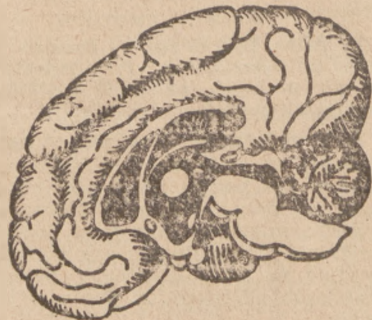
Przez długie lata w północnych częściach Europy trwała wiara w zdolność powracania zmarłych (spectropatia) oraz jej odmiana na wschodzie — wampiryzm. Halucynacje powstałe na tym tle były połączone z silnymi cierpieniami. Obejmowały one Polskę, Węgry i Morawię w latach 1700 — 1740, stanowiąc na tych terenach poważną klęskę.

Dopiero postępy medycyny, podniesienie poziomu kulturalnego i umysłowego narodu spowodowały silne zahamowanie ich powstawania i rozwoju. Zdarzające się nadal wypadki utraciły zdolność udzielania się. Już sama świadomość, że pewne objawy nienaturalnego zachowania się nie są wynikiem sił nadprzyrodzonych, lecz tylko chorobą, miała olbrzymie znaczenie na osłabienie ich siły sugestywnej.

Nauka współczesna jest już w stanie dać należyte wyjaśnienie wszystkich opisywanych wypadków.

Dziś wiemy, że masowe szały religijne były tylko schorzeniami prymitywnego człowieka, żyjącego w ciągłym lęku przed nadziemskimi siłami. Terror religijny, surowe przepisy życia i groźby straszliwych kar stwarzały grunt podatny dla psychoz. Jedna iskra mogła spowodować epidemię.

Również cudowne uzdrowienia nauka tłomaczy wstrząsami psychicznymi. Wstrząsy te wykorzystuje dla celów leczniczych i dzisiaj medycyna. W miarę postępów nauki stwierdzono, że szereg objawów uważanych niegdyś za samoistne choroby, jest wynikiem schorzeń psychicznych. Da



lej medycyna ustaliła, że niektóre dziwactwa, bądź inne cechy charakteru, jak nadwrażliwość, otępienie uczuciowe i szereg innych objawów, spotykanych u pozornie zdrowego człowieka, wszystko to jest wynikiem schorzeń nerwowych, bądź psychicznych. W drugim dziesiątku lat XX wieku ustalono nawet, że szereg czynów zbrodniczych, których przyczyny sądy nie mogły ustalić, a dokonane przez pozornie zdrowych osobników, są wynikiem groźnej choroby — katatonii.

Porównywując czasy współczesne z dawnymi wiekami, musimy dojść do przekonania, że podniesienie poziomu kulturalnego człowieka wpłynęło na jego system nerwowy raczej wzmacniająco. Rzekomy wzrost chorób nerwowych i psychicznych jest poprostu ujawnieniem szeregu nieznanych dawniej chorób, nękających ludzkość.

Jerzy Gero



twarz wykrzywiona w szale

KSIĄŻKA O CERWANTESIE

400-ną rocznicę genialnego autora „Don Kichota” uczczono w wielu krajach gorąco i szumnie. U nas było, niestety, dość cicho — choć twórczość Cervantesa odegrała niewątpliwą rolę w dziejach polskiej kultury. Jedynie „Wiedza” wydała „Don Kichota” w opracowaniu i przekładzie Józefa Wittlina. Obecnie również nakładem „Wiedzy”, w przekładzie Wandy Kragen, ukazuje się książka Brunona Franka, opisująca barwne i tragiczne życie Cervantesa. Świetnie i doskonale się zapowiadający start pisarza, jako nauczyciela języka hiszpańskiego legata papieskiego, kardynała Aquavivy; wyjazd do Rzymu, pierwsza miłość, nagłe porzucenie wszystkiego, pod wpływem entuzjazmu dla wyprawy przeciw Turkom w obronie chrześcijaństwa, udział w bitwie morskiej pod Lepanto, w której muzułmanie ponieśli klęskę, a Cervantes stracił lewą rękę, wieloletni pobyt w strasznej niewoli korsarskiej w Algierze, skąd Cervantes próbował wielokrotnie wydobyć nie tyle siebie co towarzyszy niedoli i stawał się raz po raz ofiarą nieszczęśliwych zbiegów okoliczności lub zdrady, wreszcie powrót do ojczyzny, niepomnej jego zasług i geniuszu, długa męka [illegible] rozpaczy, poniewierki i krzywd, aż wreszcie rozpoczęcie pracy nad „Don Kichotem” — w więzieniu. Oto etapy biografii Cervantesa, opisanej przez Brunona Franka na tle życia całego pokolenia i z równorzędnym portretem groźnego, strasznego, tajemniczego króla hiszpańskiego, Filipa II.

Frank ukazuje poetę „Don Kichota” z gorącą sympatią [illegible] ciem oraz ze znawstwem epoki, uzupełnionym najnowszymi odkryciami hiszpańskich dziejopisarzy.

Odpowiedzi Redakcji

P. Maria Gizówna — Nowy Sącz. Ogłoszony przez nas konkurs „na reportaż z życia spółdzielni" przyniósł kilkanaście utworów. Nie odpowiadają one jednak warunkom konkursu i poziomowi naszego pisma, ani zainteresowaniom naszych Czytelników. Spośród nadesłanych prac wyróżniliśmy jedną, którą w najbliższym czasie wydrukujemy. Wkrótce nasz przedstawiciel będzie w Nowym Sączu i odwiedzi Waszą Spółdzielnię, mamy nadzieję, że po wprowadzeniu pewnych poprawek — nadesłany materiał zużytkujemy.

P. Anna Polkowska — Poznań Sołacz, ul. Góralska 3. P. Władysława Doryń — Łódź. ul. Złota 9. Odpowiedź jak wyżej.

P .J. Kamionka — Kraków Borek Fałęcki, ul. Główna 414. Numer 2 „Rozrywki" jeszcze nie ukazał się, bo mamy kłopoty finansowe i papierowe, a nadto miłośnicy rozrywek umysłowych nie wykazują takiego zainteresowania na jakie liczyliśmy, ponadto brak osób chętnych do pracy w tym dziale.

P. S. D. — Przemyśl. List otrzymaliśmy, dziękujemy za zaufanie jakim nas Pani darzy, postaramy się go nie zawieść. Reportaż zamieścimy, ale częściowo musimy go skrócić i zmienić, zresztą w tej sprawie wyślemy list na Pani adres prywatny.

Dyr. Państw. Liceum Spółdzielczego w Sandomierzu. Notatkę o kursie otrzymaliśmy zapóźno, bo już po zakończeniu kursu. W przyszłości prosimy nadsyłać tego rodzaju informacje wcześniej.

P. B. Dębcówna — Tomaszów Maz. ul. Limanowskiego 35. Sprostowanie zamieściliśmy, stało się to przez niedopatrzenie i najmocniej przepraszamy za pomyłkę.

P. Kazimierz Bednarski — Henryków pow. Ząbkowice. Przypuszczenia Pana są niesłuszne, gdyż notatka nasza o konkursie fotograficznym dziecka nie mówi o tym, że zamieścimy tylko te zdjęcia, które zostały nadesłane już przed 1 maja, a te które wcześniej — to nie. Trochę cierpliwości, a doczeka się Pan zdjęć swoich dzieci. Nie zamieszczamy zdjęć dzieci uprzywilejowanych, ale wszystkich, które zostały nadesłane (oczywiście z wyjątkiem złych pod względem technicznym). Fotografii napłynęło b. wiele, wszystkim chcemy zrobić przyjemność i zamieszczamy je w kolejności zgłoszeń. Chcemy żyć w przyjaźni ze wszystkimi naszymi Czytelnikami i za równo miłe jak i niemiłe listy przyjmujemy i załatwiamy ku zadowoleniu Czytelników. Chcemy bowiem pozyskać jaknajwiększe zaufanie Czytelników i dawać im taki materiał jaki Im będzie się podobał i na jaki nas stać.

P. Stanisław Mróz — poczta Lipsko pow. Iłża. Prenumerata dotarła, zdjęcia również, adres sprostowany.

KOLEDZY Z PUŁTUSKA — UWAGA!

W dniu 27 maja br. odbędzie się w Pułtusku wielki dawno zapowiadany Zjazd Wychowanków Gimnazjum Im. Piotra Skargi w Pułtusku.

Zaproszeni są wszyscy wychowankowie (bez względu na stan uwłosienia — i łysi jak kolano i z pięknymi kędziorami, i kruczowłosi i gołębiobiali) wraz z rodzinami, bodaj najliczniejszymi.

Zgłoszenia na Zjazd kierować należy do Dyr. Biernackiego — Pułtusk — Gimnazjum Męskie. Opłata uczestnictwa — zł 1.500 od osoby (przekazy pod adres Dyr. Biernackiego).

Zjazd zapowiada się b. hucznie Zgłoszenia napływają coraz gęściej.

Przyjeżdżajcie Koledzy! Warto będzie sprawdzić, na co naszych „orłów z nad Narwi" przerobiło życie i ubiegłe lata...

Do zobaczenia 27 maja w Pułtusku na Zjeździe!

TRADYCJA ZIELONYCH ŚWIĄTEK

Domy, chaty i mieszkania ozdobione świeżą zielenią, na wsi czysto umyte podłogi zasłane są tatarakiem, a dziatwa wydobywa ustami z łodyg tego ziela głosy piskliwe, mające za pewne naśladować świergot ptactwa, usadowionego wśród tych sztucznych gajów. To Zielone Świątki.

Na wsi gawęda przed chatą, w miastach wycieczki poza miasto uzupełniają program tych dni świątecznych. Słowem wesoło, gwarno i zielono wszędzie.

Warszawa pustoszeje na te dwa dni świąteczne, a za to zaludniają się: Bielany, Czerniaków, Wilanów i inne bliższe i dalsze okolice podmiejskie, rojące się tłumami, pragnącymi wytchnienia, odetchnięcia świeżym powietrzem i swobodnej, serdecznej a przyzwoitej rozrywki.

Zielone Świątki to święta radości i zieleni, to święto ludu polskiego, obchodzone specjalnie uroczyście przez stronnictwa ludowe, a obecnie i przez partie robotnicze.

Z Zielonymi Świątkami związane są również różne przysłowia ludowe, np.:

„Mokre Zielone Świątki,
dają tłuste Boże Narodzenie".

*

„Od Zielonych Świątek
jajko już wlazło w kątek".

*

„Na św. Ducha pszenica się rucha".

*

„Do Zielonych Świątek,
najlepszy od krów wziątek".

*

Na Zielone Świątki:
Pan Bóg w niebie,
robak w mięsie,
kwas w piwie,
a djabeł w babie siedzi".

O ile bywa chłodne lato, (co zdaje się nie grozi nam w roku bieżącym), to mówi się:

„Do św Ducha nie zdejmuj kożucha,
a po św. Duchu chodź nadal w
[kożuchu".

Chociaż Zielone Świątki zbiegają się obecnie z tzw. „ogrodnikami" Serwacym, Pankracym i Bonifacym, a jak wiadomo:

„Pankracy, Serwacy i Bonifacy
źli na ogrody chłopacy".

*

„Jak się rozsierdzi Serwacy,
to wszystko zmrozi i przeinacy".

to jednak miejmy nadzieję, że zimna już do jesieni nie będzie.

Zbiegają się też Zielone Świątki z dniem św. Zofii, a jak mówi przysłowie ludowe:

„Święta Zofija, kłosy rozwija".

i jednocześnie przypomina rolnikom.

„Św. Stanisław len sieje,
Zofia konopie,
a Urban jęczmień i owies
każe kończyć chłopie".

B.



„Na Bielany"
— Ani jednej deruśki, wielmożna pani!... (w g rysunku K. Pillati'ego)

ZNAKOMITY NASZ SKRZYPEK HENRYK KOWALSKI W KRAJU

Po dłuższym tournée po Austrii i Czechosłowacji przyjechał do kraju jeden z najwybitniejszych naszych skrzypków Henryk Kowalski.

Jego koncerty w Wiedniu, Pradze, Brnie, Bratysławie, Zlinie i innych miastach Czechosłowacji były długą serią wielkich triumfów artystycznych. Krytycy muzyczni Czechosłowacji i Austrii porównywali koncerty Kowalskiego do najpiękniejszych występów skrzypków o światowych nazwiskach.

Henryk Kowalski da w najbliższym czasie w Polsce kilka koncertów, zanim wyjedzie na dalsze tournée po Szwajcarii, Belgii i innych krajach europejskich, by propagować niezmordowanie w dalszym ciągu polską twórczość muzyczną.



KRONIKA KULTURALNA

Nowy Miesięcznik „Mleko - Jaja - Drób" przeznaczony jest dla chłopów członków spółdzielni mleczarsko-jajczarskich. Pierwszy numer tego czasopisma zarówno pod względem graficznym jak i treściowym opracowany jest dobrze i zawiera wiele cennych rad i wskazówek dla naszych rolników.

„Zadaniem pisma" — jak informuje w artykule wstępnym wydawca Centrala Spółdzielni Mleczarsko-jajczarskich — „jest pomóc gospodyni i gospodarzowi w trudnościach i kłopotach, jakie sprawia gospodarka białowa. Szczególnie pomóc tym, którzy tej pomocy najbardziej potrzebują a więc małorolnym osadnikom i tym rolnikom, których wojna tak zniszczyła że z trudem stają na nogi jak również i tym, którzy, się zagospodarowali ale jeszcze nie umieją ze swej pracy wyciągnąć odpowiednich korzyści".

Założenia i zamiary piękne, czekajmy na wyniki.

Największy teatr plenerowy w Polsce znajduje się na Dolnym Śląsku, w dawnej siedzibie piastowskiej w Brzegu. W czasie działań wojennych został zasypany gruzami, obecnie Wojewódzki Wydział Kultury i Sztuki we Wrocławiu zajął się tym zaniedbanym teatrem i zamierza uporządkować go do czasu otwarcia Wystawy Ziem Odzyskanych we Wrocławiu. Teatr ten posiada 3.000 miejsc siedzących oraz dużą scenę o rozmiarach 16 × 10 m. Widownia zbudowana jest na wzór teatrów greckich — w kształcie podkowy.

Wybrzeże będzie posiadało własną operę. W okresie letnim w Sopotach, a w zimowym w Gdańsku w odbudowującym się Teatrze Wielkim. W przygotowaniu jest już chór operowy i zaczątek baletu.

Termin Konkursu na „Pamiętniki i wspomnienia żołnierskie" ogłoszony przez Dom Wojska Polskiego przesunięty został na dzień 1 września 1948 roku.

„Rok Chopinowski" przygotowywany jest bardzo starannie przez Komitet Obchodu. Program prac przewiduje: 1. wydanie zbiorowe dzieł Chopina (w 16 zeszytach) z komentarzami w czerech językach (polskim, rosyjskim, francuskim i angielskim), 2. wydanie zbiorowego dzieła naukowego w 4-ch tomach pt. „Analizy i objaśnienia Dzieł Chopina" w opracowaniu dr Bronarskiego, dr Chomińskiego dr Chybińskiego, dr Feichta dr Frączkiewicza, dr Jachimeckiego dr Lissy dr Szczepańskiej i Mikiety; 3. wydanie listów Chopina w opracowaniu prof. Sydowa, oraz kilkutomowej monografii o Chopinie — Hoesicka; 4. wydanie zborowej monografii pt. „Warszawa — miasto Chopina"; 5. wznowienie ponownie książki T. Mayssnera „Chopin"; 6. szereg wydawnictw popularyzatorskich poświęconych Chopinowi; 7. wydanie kart i znaczków pocztowych propagujących rok 1949 jako rok chopinowski. Przewiduje się wiele konkursów, koncertów, festiwalów itp. Uroczystości w Polsce trwać będą od 22 lutego (data urodzin Chopina) do 17 października (data śmierci) 1949 r. i będą miały na celu uczczenie Chopina w pomnikowych dziełach i upowszechnienie Chopina wśród szerokiego ogółu.

A możeby tak przy okazji pomyślano o setnej rocznicy zgonu Juliusza Słowackiego, która zbiega się w tym czasie? Warto żeby organizacje literackie i Ministerstwo Kultury i Sztuki uczciły i tę rocznicę.

OKRĘŻNY WYŚCIG samochodowo-motocyklowy w Warszawie

Wyścig samochodowo - motocyklowy, który odbył się w Warszawie w dniu 6 bm., był drugim z kolei na terenie Warszawy. Organizował go Automobilklub Polski wraz z Polskim Związkiem Motocyklowym i zorganizował go dobrze, gdyby nie... niesfor na publiczność warszawska, która brakiem dyscypliny doprowadzała do rozpaczy milicję i wojsko, pilnujące ładu i bezpieczeństwa publicznego, nie mówiąc już o zawodnikach, dla których przemykające się przez jezdnię postacie, to prawdziwy koszmar, 6 maja punktualnie o godzinie 10 rano wystartowały motocykle „setki" w liczbie czterech. Pierwsze miejsce zdobył na DKW Stefański („Lechia" — Poznań) — drugie — Kosiorowski („Unia" — Poznań). Gdyby dwaj pozostali zawodnicy — Dąbrowski na SHL 125 i Puzio na DKW 125 nie mieli defektów w swych maszynach — wskutek czego biegu nie ukończyli — rozgrywka byłaby niewątpliwe zupełnie inna.

W klasie motocykli z wózkami wystartowało zaledwie 3 zawodników, których skropił obficie ulewny deszcz Śliska trasa spowodowała dwa niegroźne zresztą wypadki. Do mety dojechał tylko Kamiński.

Bieg następny — to samochody turystyczne klasy I-ej pojemności do 1.500 cm. Typowany faworyt, bardzo dobry kierowca i znany pechowiec — Wereszczyński na M. G. sklasyfikował się na 3-im miejscu z powodu przegrzania silnika. Pierwsze miejsce zdobył Łączkowski z Poznania na Lancii Aprilii. Łączkowski to kierowca ambitny, opanowany, spokojny, rokujący duże nadzieje na przyszłość. Zapewne na Raidzie tegorocznym da się nam lepiej poznać.

Drugie miejsce zajął na Oplu Jagielski, znany z zeszłorocznego wyścigu. Na uwagę zasługuje Krzyszczuk, który startując na swym małym Fiacie — pięćsetce z góry wiedział, że nie może uzyskać żadnego miejsca w klasyfikacji, konkurując ze znacznie silniejszymi maszynami. Lecz ten rasowy automobilista, o prawdziwym sportowym zacięciu, pojechał dla własnej przyjemności, chociaż bez szans „na laury", pojechał i... zrobił co mógł!

W następnym biegu startowały motocykle o pojemności do 250 cm. Na pierwszym miejscu sklasyfikował się Milewski („Unia" — Poznań na N. S. U.) przed Markowskim (Omtur) i Kowalskim (Gdynia)...

Pięknie zwyciężył w biegu motocykli w klasie do 350 cm znany Krzysztof Brun — Warszawa (przeciętna 68 km-godz.) II-gie miejsce zajął Stefański („Lechia — Poznań), III-cie — Fischer (BKM Bielsko) na „Velocette". Fischer zasługuje na specjalne wyróżnienie, bo przyjechał na motorze z Bielska o godz. 3 rano i wyścig ukończył „z klasą".

W klasie II-ej — samochodów turystycznych — zwyciężył bezapelacyjnie Józef Nowak na Citroënie (przeciętna 64.4 km-godz.).

Pięknie wystartował, cały czas prowadził wyścig, odbijając się z punktu od całej stawki. Drugie miejsce zajął Jagodziński na Citroënie: jechał dobrze, lecz brak mu jeszcze odpowiedniej rutyny. Piotrowski na BMW znakomicie prowadził swą maszynę, — bez nerwów, z opanowaniem rasowego kierowcy: jechał na pewniaka. Więcej nie mógł osiągnąć na swym wozie słabszym od innych: zdobył III miejsce.

Największej emocji dostarczył wyścig samochodów sportowych. Znany kierowca Wierzba na „Lancii" prowadził wyścig w pięknym stylu, chociaż 8-miocylindrowy „Jaguar" Suchardy siedział mu dosłownie „na gałęzce", zbliżając się nawet na wirażu na niebezpiecznie bliską odległość około 5 mtr. Niestety defekt nie pozwolił mu dokończyć tak pięknie zaczętego wyścigu, a szkoda, bo jechał dobrze: widocznie miał zbyt mało czasu, by świeżo nabytą maszynę przygotować odpowiednio do wyścigu. Drugie miejsce zajął Borowczyk na BMW.

W biegu motocykli ponad 350 cm na czołowe miejsca wysunęli się bez konkurencyjni: Dąbrowski (P.K.M.— Warszawa) na „Nortonie", Brun Stanisław, prawdziwy geniusz motocyklowy na „Excelsiorze" i Żymirski (Omtur — Okęcie) na BMW.

Maria Delavaux

ZIOŁA TO ZDROWIE

W obecnych czasach, kiedy odczuwamy wielki brak leków pochodzenia chemicznego ba, nawet i roślinnego, a przede wszystkim wyciągów (ekstraktów) z krajowych ziół stosowanych w lecznictwie, a nawet ziół w stanie suszonym również mając na względzie i zapobiegawcze leczenie, gdyż bardzo często jakaś drobna niedyspozycja, zaniedbana przez chorego, potęguje się i przekształca w groźną już dolegliwość, następnie dalekie do aptek odległości na prowincji i cały szereg podobnych przyczyn wymagają zainstalowania u siebie w domu ziołowej apteczki. Apteczki ziołowe nasze nie będą miały takich zagranicznych środków jak: gałka muszkatowa, imbier, cynamon, goździki, szafran, rodzynki, w które zaopatrywały się nasze prababki, oczywiście rekrutujące się nie z ludu wiejskiego i pracującego, a z możnych pań dworów szlacheckich, a będą posiadały skuteczne świeże nasze polskie zioła.

Następujące niezbędne zioła powinny znaleźć się w takiej apteczce domowej:

Kora kruszyny — przy obstrukcji, zaparciach, hemoroidach.

Kora dębu — przy ostrych biegunkach, krwotokach macicznych, hemoroidalnych, do płukania jamy ustnej przy anginie i zapaleniu dziąseł.

Kora wierzby — przy biegunkach, katarach kiszek, przy stanach gorączkowych i ostrych reumatycznych.

Kwiat rumianku pospolitego—przy bólach żołądkowych, menstrualnych, do przemywania oczu, działa odkażająco, kojąco i przeciwzapalnie.

Kwiat chabru (bławatka) — łagodny środek moczopędny, pobudza krwawienia miesięczne, służy również do przemywań zapalnych spojówek.

Kwiat ślazu leśnego — do płukania jamy ustnej przy anginach.

Kwiat krwawnika — przy hemoroidach, krwotokach płucnych i macicznych, przy zastarzałych katarach, wrzodach żołądkowych i dwunastnicy.

Kwiat bzu czarnego — wywołuje poty i łagodnie pędzi mocz.

Kwiat tawuły łąkowej — działa napotnie przy chorobach gorączkowych, w cierpieniach reumatycznych.

Kwiat wrotyczu — przeciw robakom obłym (glistom, owsikom) działa napotnie.

Kwiat lipy — działa napotnie.

Kwiat dziewanny — przy przewlekłych nieżytach dróg oddechowych.

Kwiat nagietka — wewnętrznie, przy nieokresowo występujących krwawieniach miesięcznych, przy cierpieniach wątroby i śledziony; zewnętrznie — na rany (nawet trudno gojące się), odparzenia, odleżyny (smarować), wrzody, liszaje, egzemy (pędzlować).

Liście piołunu — przy dyspepsjach i bezsoczu, przy malarii, braku łaknienia działają również czerwiogubnie.

Liście brzozy — przy schorzeniach nerek, przy obrzękach na tle niedomogi sercowo - nerkowej, działają moczopędnie i napotnie.

Liście podbiału — przy kaszlu, chrypkach i nieżytach oskrzeli.



Podobna do pokrzywy — melissa — jest znakomitym środkiem przeciw kolce i wzdęciom.

Melissa (liście). Bywa uprawianą u nas w ogrodach, zwłaszcza przez pszczelarzy. Działa pobudzająco, przeciwkurczowo, rozgrzewająco i jest doskonałym środkiem napotnym. Napar z liści melissy jest skutecznym w wypadkach nudności, kolkach, wzdęciach, bólach żołądka, zaziębieniach, nerwowych biciach serca oraz w przypadkach histerii.

Liście mięty pieprzowej — przy bólach żołądka, kiszek, wątroby, nudnościach, wymiotach, wzdęciach, w upalne dni usuwają pragnienie picia.

Liście szałwii lekarskiej — przy biegunkach i nadmiernej fermentacji w kiszkach, nadmiernych potach, zewnętrznie — przy zapaleniu jamy ustnej, przy bólach zębów i anginach (płukanie).

Liście bobrka trójlistnego — przy braku apetytu i złym trawieniu.

Liście mącznicy — przy nieżytach dróg moczowych, pęcherza, przy rzeżączce, przy chorobach nerek i miedniczek nerkowych.

Liście pokrzywy wielkiej — przy dyspepsjach, niedomogach trzustki, chorobach płuc; zewnętrznie — przy wypadaniu włosów.

Owoc kminku — przy nadmiernej fermentacji jelit, ułatwia trawienie, działa mlekopędnie.

Owoc kolendru — przy wzdęciach kaszlu.

Owoc jałowca — silny środek moczopędny, ma zastosowanie w weterynarii i w medycynie przy chorobach nerek i dróg moczowych. Stosować u ludzi małe dawki.

Owoc jagody czarnej — przy biegunkach, przeważnie przewlekłych.

Owoc pietruszki — przy przewlekłych cierpieniach nerek, miedniczek nerkowych i pęcherza.

Owoc maliny — przy przeziębieniach, grypach, wywołuje poty.

(Dokończenie w następnym numerze)

ZBURZYĆ „DOM POD OŚWIĘCIMIEM"

Publiczna dyskusja — jedyna w swoim rodzaju — tocząca się od dłuższego czasu nad sztuką Tadeusza Hołuja „Dom pod Oświęcimiem" dała już plon obfity i powinna stanowić poważne wskazanie zarówno dla autora, jak i dla odpowiednich czynników, co należy zrobić ze sztuką, która uznana została za szkodliwą z punktu widzenia społecznego i narodowego. Sztuka została potępiona nie tylko przez koła intelektualne — jak to wykazał w numerze 17 (93) „Tygodnia" Tadeusz Sarnecki, ale również przez szarych widzów rekrutujących się ze sfer robotniczych. Okazuje się, że ludzie ci posiadają doskonałe wyczucie prawdy, której wartości artystyczne sztuki nie mogą w żadnym wypadku przesłonić.

Dyskusja nad sztuką Hołuja przerzuciła się na teren związków zawodowych: Ostatnio w dyskusji takiej wzięli udział pracownicy elektrowni warszawskiej. Jan informuje „Związkowiec" Nr. 18 (138), organ Komisji Centralnej Związków Zawodowych, uczestnicy dyskusji stwierdzili, że autor przedstawił w fałszywym świetle kobietę polską z okresu okupacji.

„Z szczególnie ostrą krytyką — pisze sprawozdawca Tadeusz Żeromski — spotkała się postać matki, która sama pracuje w ruchu oporu, odciąga od wszelkiej działalności swojego syna. I tu dyskutujący zarzucili autorowi sztuki właśnie owo mijanie się z prawdą życiową.

„Nie dość na tym. Pracownicy Elektrowni zgodnie zajęli negatywne stanowisko wobec postaci Jerzego... Stwierdzili przy tym, że tego rodzaju postacie winny być piętnowane, że nie ma dla nich miejsca wśród zastępów ludzi pracy, którzy podczas okupacji walczyli z wrogiem, a teraz z całym oddaniem i poświęceniem odbudowują zniszczony kraj".

Coś wreszcie należy przedsięwziąć w sprawie sztuki, która potępiona została zdecydowanie we wszystkich publicznych dyskusjach, a która w dalszym ciągu grana jest na scenie Teatru Polskiego w Warszawie. (t)

ODPOWIEDZI

P. Mazurkiewicz Władysław — Szczecin „Społem". Dr. Oskar Wojnowski, wytwórca przed wojną mieszanek ziołowych, nie jest lekarzem. Obecnie zamieszkuje w Podkowie Leśnej pod Warszawą.

P. Sokołowska Anna — Warszawa, ul. Słowackiego 15/19 m. 93. Polecamy podręcznik prof. dr. Jana Muszyńskiego „Uprawa i zbiór ziół leczniczych", który można dostać w każdej większej księgarni. W sprawie sprzedaży ziół i opakowań proszę się zwrócić do Referatu Ziół i Runa Leśnego przy Okręgowym Oddziale Rolniczym i Przemysł.-Rolnym „Społem" w Warszawie, ul. Stawki 4, celem poinformowania się, które gatunki ziół poszukiwane są w tym roku i na które zioła nastawiony jest zakup tegoroczny.

P. Wachowiak Wacław — Chorzów, ul. Dworcowa 4. Najwłaściwszą i najpraktyczniejszą postacią leku farmaceutycznego paproci samczej jest wyciąg eterowy pod nazwą „Extractum Filicis Maris". Kapsułki z tym wyciągiem sprzedawane są w aptekach na zlecenie lekarza. Sposób zastosowania podany zwykle bywa na opakowaniu względnie, gdyby takiego nie było, lekarz poucza chorego jak ma zażywać. Wystarczające wiadomości znajdzie Pan w następującej literaturze zielarskiej: prof. dr. Jan Muszyński — „Ziołolecznictwo i leki roślinne", wyd. drugie, „Uprawa i zbiór roślin leczniczych" tegoż autora, mgr. Jan Biegański „Ziołolecznictwo" (nasze zioła i leczenie się nimi). Dr. med. Jerzy Lypa „Phytotherapia" (roślinne środki lecznicze — recepty dla lekarzy). Kupić te książki można w każdej większej księgarni, za wyjątkiem ostatniej, którą trudno spotkać na rynku księgarskim.

P. Schubert Karolina — Kęty. Choroba Pani wymaga ścisłej obserwacji lekarskiej i badań klinicznych. Kuracji ziołowej, nie znając przyczyn wywołania choroby i jej objawów, nie można polecić. Proszę zaufać lekarzom przede wszystkim poddać się badaniom klinicznym i szpitalnym, a po zbadaniu i zapoznaniu się z chorobą Pani zastosowane będzie właściwe leczenie. Bardzo możliwe, że zastosuje się w danym wypadku odpowiednią kurację ziołową. Trzeba leczyć się wytrwale. Wytrwałe leczenie i wiara w potęgę leków — napewno pomogą.

Wesoły TYDZIEŃ

Fraszki



NA WIERNĄ ŻONĘ

Rzekł mąż, chcąc żony wierność
Pochwalić jak najwięcej:
Ręczę, ona nie zdradza
Nawet inteligencji



O POECIE

Przygadywali komuś,
(Ale to chyba bajka)
Że gęś, choć wciąż Zielona
Znosi mu złote jajka...

Warszawa kpi



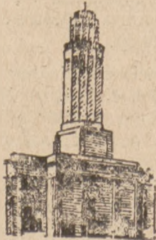


W pociągu Warszawa — Poznań dwóch panów prowadzi dość długo ożywioną rozmowę na tematy gospodarcze.

— A biorąc pod uwagę wpływy nie spodziewane, jakim źródłem dochodów dla państwa jest chociażby taka zwykła woda...

— Pan może pracuje w żegludze?

— Nie. W Państwowej Wytwórni Win Owocowych. (Pi-n).



— Wiesz, Międzynarodowe Targi Poznańskie udały się.

— Ale nie wszyscy kupcy tam się udali...



Popularne w Warszawie „Duby Smalone" wyjeżdżają na występy na Wybrzeże.

— Pewnie, jeśli się ktoś posmalił, to musi się i wykąpać. Jeśli są „Duby Smalone" to muszą być i wykąpane...



W Warszawie powstaje nowy teatr. Teatr Ludowy.

— Powiadają, że będzie to teatr dla chłopów z... Marszałkowskiej.

Quas ZIELONE ŚWIĄTKI

Od tygodnia w domu trwały przygotowania do Zielonych Świątek.

— Chyba tatuś pomyśli o przyjemności jakiejś dla nas, — mówiła żona do dzieci, które ufnie spoglądały na mnie spodełba.

Postanowiłem zabrać rodzinę na wycieczkę statkiem.

Po rozwadze doszedłem do wniosku, że lepiej będzie wyjechać kolejką do lasu.



— Idźcie do kina — powiedziałem.

Na lądzie zawsze pewniej.

Ale w niedzielę rano zmieniłem plan.

Moje ciche marzenia spełniły się.

Całą noc lało i o wyjeździe nie mogło być mowy.

A z bridża wróciłem nad ranem i musiałem się przespać.

Nikt nie mógł ani słowa powiedzieć, że gniję, zamiast z rodziną jechać na majówkę.

Niestety, w południe wyjaśniło się. Musiałem coś zarządzić.

— Idźcie do kina — powiedziałem — Potem zobaczymy. Może pójdziemy na lody.

W ten sposób zyskałem dwie godziny czasu.

Na obiad musiałem wstać, choć nie było warto.

Zjedliśmy sparciałe rzodkiewki przygotowane na drogę i zimne kotlety z herbatą.

— Trudno — powiedziałem — może jutro pojedziemy na majówkę. Teraz muszę iść na wyścigi.

— A lody? — zaniepokoiły się dzieci.

Ponieważ nie wypadało sprawić im zawodu, dostały 10 złotych na wodę sodową.

— Na lody pójdziemy kiedyś razem — pocieszałem malców.

Na wyścigach mi nie poszło. Wróciłem goły do domu.

Całą noc modliłem się w duszy, żeby rano deszcz padał.

A w przedpokoju stała waliza z prowiantami na wycieczkę.

Chyba będę zmuszony symulować chorobę.

Oto są święta ojca rodziny.

Ziemowit Kuniński

W SPRAWIE MODY

Czytuję „Modę i Życie Praktyczne", łożę na „Przyjaciółkę", podnoszę wysoko sukienkę „Exspress" (w jej zaletach), ale to nic nie pomaga. Jest źle. Żadna propaganda nie może powstrzymać wzrastania długości sukien. I do czego to prowadzi? Mężczyźni zaczną znów „latać za spódniczkami", miast, jak dotychczas za nogami, co jest o wiele moralniejsze. Jeśli pomnożymy ilość kobiet w Polsce przez dodany do sukien materiał, to ileż by z tego było ubranek dla, dajmy na to, ubogich sierotek po notorycznych alkoholikach (a więc ludzi zmarłych z przyczyn popierania dochodów państwowych, czyli w ogóle tzw. zasłużonych na niwie). W takiej Szkocji; problem ten został dawno rozwiązany i długość spódniczek Szkotów nie zmienia się od wieków. Są więc widocznie sposoby, tylko nikomu się nie chce. Uważam, że ze względu na ogólną akcję oszczędzania, należy nosić suknie krótkie i obcisłe. To zapobiega również okłamywaniu mężczyzn twierdzeniem posiadania „ukrytych" wdzięków. Należy zmontować cały aparat propagandowo-represyjno - docelowy, wygłaszać odczyty, robić pokazy jak najkrótszych (możliwie!!!) sukien, oraz posłużyć się filmem. Np. nakręcić dwa długometrażowce pod utartymi tytułami: „Zakazane Sukienki" oraz „Ciasne Stany". Jednocześnie rzucić slogany w rodzaju: „im spódniczka wyżej, tym mężczyzna bliżej" lub „vivat semper ciasny stan". Podobnie jest z wysokimi obcasami, czyli tzw. „korkami".





Należy zakazać. Mało, że mężczyzna bywa nabity w butelkę, jeszcze znajduje się pod korkiem (patrz dawniej: pod pantoflem). Kobiety w fałszywym rozumieniu równości społecznej chcą nam dorównać też wzrostem. Na leży je przywrócić do właściwego poziomu. W modzie również obowiązuje zasada „aurea democritas", jak w całym życiu społecznym. Kobieta na korkach jest skłonniejsza do upadku, a my, podobnych kobiet mamy dość. Przy Urzędzie Miar i Wag należy stworzyć Wydział Właściwej Miary dla Spraw Wielkiej Wagi Mody i należy wydać ustawę nakazującą zdłużenie sukien w miarę przybywania wieku kobiecie, a wtedy wszystkie suknie będą na pewno krótkie.

Ziemowit Skąpospódnicki,
procurator elegantiae

ANEGDOTY HISTORYCZNE

RACJA

Raz skarcono Stańczyka, błazna króla Zygmunta Starego, że w towarzystwie coś niestosownego o pannach powiedział.

Na to Stańczyk: — „jeśli są to prawe panny, to nie zrozumiały tego, co powiedziałem, a jeśli nieprawe, to się nie zgorszą, bo już wiedzą co i jak? O cóż tedy na mnie fukać?"

CYRULIK SEWILSKI

Napoleon oblegając w r. 1809 Sewillę, która zacięty opór stawiała, napisał do komendanta miasta: jeśli się do trzech dni nie poddacie, to po zdobyciu szturmem miasta każę wszystko „zgolić" (wyciąć w pień).

Na to jeden z doradców cesarza rzekł:

— Nie uczynisz tego Sire.

— Dlaczego? kto mi zabroni?

— Bo do tytułu cesarza Francuzów króla włoskiego itd. nie będziesz chciał dodać tytułu „Cyrulika Sewilskiego".



Rys. I. Srokowski

— Ach, bardzo przepraszam, myślałem, że nikogo niema w domu.

Skleroza

Nagrodę w postaci książki M. Sadzewicza pt. „Oflag" otrzymał p. Józef Graczyk (Łowicz — Wspólna 9).

DŁUGOWIECZNY BRATNI NARÓD

Dziennik Łódzki z 24.4. donosi, że: **„Dużą rolę odegra w tym wypadku MŁODZIEŻ JUGOSŁOWIAŃSKA, która postanowiła sobie w roku 1848 poprzeć akcję budowy domów spółdzielczych".**

Nie wiadomo co więcej podziwiać u braci Jugosławian: czy niezwykłe wczesne zainteresowanie się budownictwem spółdzielczym, czy też niespotykaną długowieczność. W każdym razie chciałoby się w roku 1949 być w Jugosławii przy budowie tych domów i widzieć uwijających się na budowie 120-letnich młodzieńców. Oraz, żeby w pobliżu był korektor „Dziennika Łódzkiego" i ze dwie większe, cięższe cegły.

(Nadesłał: J. G. Łowicz)

„DZIENNIK ZACHODNI" ZMIENIA MAPĘ ŚWIATA

„Dziennik Zachodni" z 25.4. w notatce „Trzęsienie ziemi w Grecji" pisze:

„Obserwatorium w Trieście zanotowało w czwartek silne trzęsienie ziemi, które prawdopodobnie miało miejsce w Grecji, lub na NALEŻĄCYCH DO GRECJI WYSP. JAPOŃSKICH..."

W związku z podarowaniem przez „Dziennik Zachodni" wysp japońskich Grecji, wielkorządca Japonii — Mc Arthur nie ma już nic do roboty i przenosi się na emeryturę do Katowic, jeden z redaktorów „Dziennika Zachodniego" przeniesiony zostaje na zieloną trawkę, a całą redakcję „Dziennika Zachodniego" zaprosił Sofulis do Aten, gdzie zostanie sporządzony akt notarialny darowizny.

(Nadesłał: Jabłoński Stanisław z Tarnowskich Gór)

NAPEWNO NIE W TEN SPOSÓB, OB. REDAKTORZE

„Czyż w ten sposób załatwia się sporty?" zapytuje w swojej „kronice milicyjnej" „Głos Kutnowski" z 25.4. i pisze:

„W Siemianowicach gm. Krzyżanówek w dniu 21 kwietnia br. w czasie sporu o miedzę, ob. PRZYBYSZ KAZIMIERA ZOSTAŁA POBITA przez swego sąsiada Walczaka Stanisława. Za ten NIEGODNY CZYN PRZYBYSZ odpowiadać będzie przed Sądem Grodzkim w Kutnie".

Bicie po łbie nie jest żadnym sportem. Jeżeli bita jest kobieta, wtedy tego „sportu" nie można nawet nazwać po poznańsku „szportem" ani „wyzem". A jeżeli pobita ma jeszcze za to odpowiadać przed sądem, to sądy polskie i prawo karne wymagają daleko idących zmian. A może wystarczyłoby „załatwić" jeszcze jeden sport i pobić dotkliwie redaktora z Kutna?

(Nadesłała: J. J. z Kutna)

NOWY KONKURS „TYGODNIA"

Zagadkę Nr 36 rozwiązało bezbłędnie 231 osób. Brzmiała ona:

„Kiedyś grzyb, leż w koszu"

W drodze losowania otrzymali:

Nagrody książkowe

Stefan Lenkiewicz — Stryjów n-Wisłokiem woj. rzeszowskie, **Adam Gąsiorowski** — Poznań ul. Sołacka 17, **Fr. Staszak** — Bytom ul. Katowiska 26, **Mieczysława Krótka** — Skoczów ul. Bielska 20, **Kazimierz Lisewski** — Świecie n-W. Zakład Psychiatryczny, **A. Kozłowski** — Warszawa ul. Polna 24, **Jerzy Czarkowski** — Parczew ul. Kościelna 66, **Franciszek Krema** — Tczew ul. Mickiewicza 18, **Stanisława Prusakowa** — Rzeszów ul. Kolejowa 10, Związek Rew. Spółdz., **M. Bajońska** — Grodzisk Wlkp. ul. Więzienna 1, **Kazimierz Denisiewicz** — Bielsko ul. Aleksandrowska 91, **Tadeusz Cebulak** — Wola Zarzycka pow. Łańcut, **Stanisław Sądek** — Kraków ul. Bandurskiego 58, **H. Goebel** — Poznań ul. Marcinkowskiego 28, **Jan Turek** — Kraków ul. Grzegórzecka 8.

Wszystkie nagrody zostaną wysłane pocztą.



Powyżej podajemy ilustrowane przysłowie Nr 38. Za rozwiązanie którego Redakcja przeznacza

10 NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 28 maja br.



N: ♠ 6,5,4,3 ♥ K,5,4 ♦ A,K,6,5,4,3 ♣ —

W: ♠ 7 ♥ W,7,6 ♦ D,W,10,9,8,7 ♣ 4,3,2

E: ♠ D,W,10,9,8 ♥ D,10,9,8 ♦ — ♣ W,10,6,5

S: ♠ A,K,2 ♥ A,3,2 ♦ 2 ♣ A,K,D,9,8,7

„S" gra małego szlema bezatu. „W" atakuje damę karo.

SPROSTOWANIE

W felietonie E. Czekalskiego zamieszczonym w Nr 17 „Tygodnia" pt. „Żywy Prus" chochlik drukarski sprawił, że na czwartkach literackich u Brezy — Prus spotykał się z Chopinem, oczywiście absurd, winno być z Rosenem (ojcem) znanym malarzem batalistą.

Niemniej poważny błąd wkradł się do podpisu pod zdjęciem zamieszczonym w Nr 18 „Tygodnia" na stronie 16, gdzie podano, że Uniwersytet Karola IV w Pradze obchodził 400-lecie swego istnienia, winno być 600-lecie. W Nr 17 w dziale rozrywek umystowych pod „eliminatką" mylnie podpisano „Zefir" winno być „B. Dobców-na", co niniejszym prostujemy i przepraszamy autorkę za błąd.

KĄCIK FILATELISTYCZNY





Pisaliśmy już w naszym kąciku niejednokrotnie o całej fali po prostu znaczków, poświęconych pamięci zmarłego prezydenta USA — F. D. Roosevelta. Dziś chcemy dodać, że egzotyczna Abisynia nie oparła się modnej pokusie i jeszcze w zeszłym roku wydała specjalną serię, składającą się z trzech znaczków: 12 c (zielony i czerwony), 25 c (czerwony i niebieski) i 65 c (czarny, czerwony i niebieski). Znaczki te były drukowane w Filadelfii. Na pierwszym z reprodukowanych dziś znaczków (12 c) widzimy prezydenta Roosevelta i cesarza Haile Selassie w czasie manewrów na Kanale Suezkim, a na drugim (65 c) podobiznę zmarłego prezydenta.

Nam wyjątkowo udało się, że Polska nie przyłączyła się do tej fali spekulacyjnych wydań, choć już przebąkiwało się o druku specjalnych znaczków w Stanach Zjednoczonych.

•

Jak się dowiadujemy od austriackiego zarządu poczt, w związku z osiemdziesięcioleciem istnienia Domu Artystów, którego ponowne otwarcie jest przewidywane na początek maja, zostanie wydana specjalna seria znaczków, składająca się z siedmiu wartości, o ogólnym nominale 6.60 szylingów. Seria ta wejdzie najprawdopodobniej do obiegu dopiero w czerwcu. Ale Austria, znana wśród filatelistów z wyjątkowo pięknych znaczków, jest także dobrze znana z ogromnych opóźnień swych wydań. Można więc się liczyć z większym opóźnieniem tej serii.

•

Na ostatniej wystawie filatelistycznej w Wiedniu jeden z eksponatów przedstawiał ostatnią inflację węgierską. Zwłaszcza ciekawe były trzy koperty, z których pierwsza skasowana była 2 lutego, druga — w maju, a trzecia — 27 czerwca 1946 r. Na pierwszej z nich znajdujemy 250 znaczków po 60 pengo (razem więc 15.000 p.), na drugim — 200 znaczków po 200 000 pengo (razem 40 milionów p.), a na trzecim — 280 znaczków po 10 milionów i 357 znaczków po 5 milionów pengo (razem więc 637 znaczków na ogólną sumę 4 miliardów 585 milionów pengo)!

Oczywiście ani 637, ani nawet choćby tylko 200 znaczków nie miało miejsca na kopercie. Nadawca poradził sobie w ten sposób, że całe arkusze znaczków odpowiednio poskładał i wyrównał do formatu listu, a następnie spinaczami przymocował do koperty.

Nie zwracając nawet uwagi na to, ile pocztę węgierską kosztowały te bezwartościowe w danej chwili znaczki, ciekawą jest rzeczą fakt, że taka ilość znaczków podnosiła wagę listu. W związku z tym trzeba było uwzględnić dodatkową opłatę, która znowu z kolei podnosiła wagę listu itd itd. Wygląda to na sytuację bez wyjścia. A może poczta ciężaru znaczków wtedy nie brała pod uwagę?

Witold J. Orłowski.

WIOSENNY KONKURS
NA ROZRYWKI UMYSŁOWE

W Nr 14(90) ogłosiliśmy nowy konkurs na rozrywki umysłowe który trwać będzie do dnia 16 maja br. Termin nadsyłania rozwiązań upływa 1 czerwca br.

Za rozwiązanie każdego zadania przyznane będą trzy punkty. Suma najwięcej zdobytych punktów decydować będzie o wygranej. Pomiędzy zwycięzców konkursu rozlosowanych zostanie 10 nagród książkowych, a po między pozostałych, którzy rozwiążą chociaż jedno zadanie — 10 nagród pocieszenia — również książkowych.

Wraz z rozwiązaniem prosimy nadsyłać opinie, które zadania są najlepsze. Za trzy zadania najlepsze wytypowane przez Czytelników, przyznane będą trzy specjalne nagrody książkowe. Prosimy o nadsyłanie nowych projektów.

Rebus kołowy



ul. „Kasta"

JAK PODZIELIĆ?

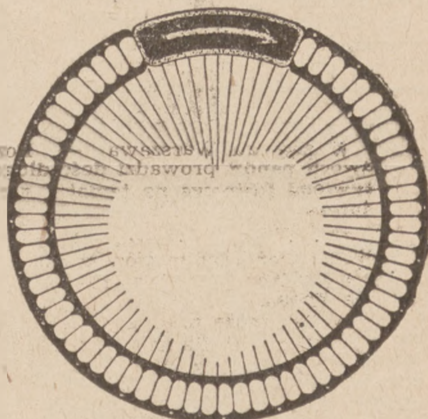
Pewien Arab umierając zostawił w testamencie pozostałym trzem synom 17 sztuk wielbłądów. Podzielił je w następujący sposób: najstarszy syn ma otrzymać 1/2 część, średni — 1/3 część a najmłodszy — 1/9 część wszystkich wielbłądów.

Pytanie: W jaki sposób synowie podzielili się, i ile wielbłądów otrzymał każdy z nich?

ul. **Butkowski**

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z KONKURSU WIELKOPOSTNEGO

1. **Ślimak konikówka** — Miła karnawałowy Konkurs rozrywek.
2. **Logogryf** — Pomoc zimowa (przedsionek, modyfikacja, kompetencja, szkolnictwo, przechadzka, zwierzyniec, szczypiorek, eksperyment, roztropność, Częstochowa, bombonierka).
3. **rebus** — długa nitka — leniwa kobietka (Nr. 7).
4. **Szarada** — (Pytania Małego Kazia) — tarapaty.
5. **rebus** — opieszałość wikła prace,
6. **zagadka** — motyle (Nr. 8),
7. **zagadka** — szakale,
8. **szarada** — zagospodarowanie Ziem Odzyskanych,
9. **rebus** — Pomysłowa taktyka naszego kierownictwa zdziałała tyle, że nas trochę „Tydzień" ożywi.
10. **sześcian magiczny** — sonet, opera, Nepal, Erato, Talon, Pilar, Elida, Radom, Arama, Pilaw, adare, lawet, torys, Omasa, Natan.
11. **Eliminatka rebusowa** — Miej serce i patrzaj w serce. Klucz: kulon, wyrazy, Konin, lej, nosek, nur, kuce, lipa, tur, koza, Juno, klown, kos, ule, rulon, koce, (Nr. 10).
12. **rebus kołowy** — (godło pośrednika) urywa zyski producenta.
13. **rebus** — Społem młodzi przyjaciele (Nr. 11).
14. **składanka logogryf** — „Potop" Henryk Sienkiewicz,
15. **szarada** — szarada wielkanocna,
16. **eliminatka** — Wielkanoc, klucz: trust, wyrazy: Witt, Trel, Tukan, tor, cur.
17. **logogryf świąteczny** — Czytelnikom Wesołego jajka życzy Redakcja „Tydzień" (Ciennik, szablak, brydżyk, strumyk, Elenize, plansza, gontyna, liniarz, komicje, rotunda, kompars, inwekta, terlica, samobij, lowelas, kołatka, weredyk, Ganiwed, romanza, dojnica, taburet, Jastruń.



CIĄGÓWKA

W podaną figurę wpisać 17 wyrazów o podanym znaczeniu. Głoska końcowa każdego wyrazu jest początkową następnego wyrazu. Litery 1, 4, 7, 10, itd. czytane w kierunku zegarowym dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1. Największy komediopisarz francuski. 2. Turecki tytuł naczelnika. 3. Rzeka w płn. Rosji wpada do jeziora Ładoga. 4. Zwierzę z rodziny kręgowców. 5. Hrabstwo w płd.-wschodniej Anglii. 6. Dogmat wiary wyznań chrześcijańskich. 7. Aparat do destylacji lub topienia kruszców. 8. Bawełna otrzymywana z owoców Ceiba. 9. Zasuszone nasiona chleba świętojańskiego. 10. Miasto w obwodzie Moskwy. 11. Imię królów egipskich XIX i XX dynastii. 12. Pośrednik przy zawarciu małżeństwa. 13. Chińska dynastia roku 246—200. 14. Dopływ praw. Wołgi? 15. Znak chemiczny radu. 16. Roślina lekarska z rodziny złożonych. 17. Bóg wojny.

ul. **P. Sikora**

ABECADLANKA

Z 32 literowego alfabetu wykreślić litery wchodzące w skład podanych wyrazów. Z pozostałych liter alfabetu ułożyć rozwiązanie.

Wyrazy:

1. rzeka karpiowata, 2. dzielnica w Polsce, 3. ochota, 4. skorupiak, 5. rzeka w Polsce, 6. skrót tytułu naukowego, 7. symbol pierwiastka chemicznego.

Tydzień Kobiety

Dobra gospodyni

Dzieci i czystość w domu

Aby sobie ułatwić utrzymywanie drobiazgowej czystości w domu, musimy obecnie bardziej niż dawniej:

1) przyzwyczajać dzieci i innych domowników do krupulatnego porządku, składania i chowania na właściwe miejsca części ubrania, przedmiotów i przyborów, które były potrzebne do różnych zajęć,

2) wymagać od dzieci (nie tylko od dziewczynek lecz i chłopców), by wykonywały same pewne roboty, związane z porządkiem i estetyką w domu. Dopóki są małe, niech troszczą się o czystość w kąciku z zabawkami, gdy starsze, powierzajmy im na stałe pewne czynności, związane z porządkiem w ich książkach, ubraniu, bieliźnie i drobiazgach. Każde starsze dziecko powinno umieć słać swoje łóżko, czyścić obuwie, a nawet sprzątać pokój. Dzieci lubią zwykle te zajęcia, tylko dorośli je od nich przeważnie odsuwają, czy to w przesadnej trosce o ich zdrowie, czy też nie wierząc w zręczność małych pracowników. A jednak, o ile szczęśliwszą przyszłość gotujemy naszym pociechom, wychowując je od wczesnej młodości na praktycznych i zaradnych ludzi, niż pozwalając im zawsze oglądać się na cudzą pomoc, której życie może odmówić!...

Sprzątanie — codzienne, tygodniowe, sezonowe

Rezultat sprzątania zależy nie tylko od właściwych przy nim czynności, lecz również od wykonywania ich w pewnej racjonalnej kolejności. Spróbujemy ustalić „kolejkę" czynności przy sprzątaniu codziennym (pobieżniejszym):

1. Należy przynieść od razu wszystkie przybory potrzebne przy sprzątaniu.
2. Otworzyć okno, gdyż mimo wszelkich asekuracji przed nierozpraszaniem kurzu, sprzątanie bez odkurzacza musi się odbywać przy otwartym oknie.
3. Obchodząc pokój naokoło, powycierać kurz, zbierając na śmietniczkę papierki, strzępki, niedopałki itp.
4. Szczyścić dywany (o ile je mamy w mieszkaniu). Po oczyszczeniu (najlepiej na wilgotno) małe dywaniki zwinąć, duże podwinąć do miejsca, gdzie stoją ciężkie meble.
5. Podnieść w górę końce długich portier i firanek.
6. Zamieść pod meblami o niskich nogach i w kątach.
7. Zamieść pozostały środek pokoju.
8. Zebrać śmiecie na śmietniczkę.
9. Wytrzeć podłogę suknami.
10. Rozłożyć dywany, ustawić meble, opuścić końce firanek.
11. Zamknąć okno.
12. Zebrać i wynieść z pokoju wszystkie przybory.

M. U.

Pielęgnujmy urodę!

ŁAMLIWE I CIENKIE RZĘSY

P. Krystyna W. — Szczecin. Nie należy używać codziennie t. zw. „zalotki", gdyż włosy rzęs są bardzo słabe i łamliwe. Aby je wzmocnić — trzeba same końce rzęs zwilżać codziennie olejem rycynowym lub natłuszczać zlekka czystą białą wazeliną.

Rzęs nie tuszować przynajmniej przez kilka tygodni, natomiast przeczesywać je codziennie specjalną maleńką szczoteczką.

CZERWONE ŻYŁKI NA TWARZY

P. Lucyna K. — Lublin. Czerwone żyłki na policzkach można usunąć specjalnym zabiegiem elektrycznym — t. zw. galwanizacją. W domu zwracać uwagę na codzienną staranną pielęgnację twarzy: unikać gorącej lub bardzo zimnej wody przy myciu i ochraniać twarz przed słońcem dobrym kremem. Mydeł używać tylko przetłuszczonych lub myć twarz olejem parafinowym, a następnie letnim wywarem ślazu i siemienia lnianego (po pół łyżeczki od herbaty na półtorej szklanki wody).

ZMARSZCZKI KOŁO UST

P. Halina B. — Gliwice. Bruzdy koło kącików ust powstały niewątpliwie z powodu zaniedbania i nieleczenia zębów (jak to wnioskuję z listu Pani). Radzę przede wszystkim zwrócić się do lekarza — stomatologa, gdyż kremy i masaże nie dadzą w tym wypadku upragnionego rezultatu.

Janina Szymczak

×

Dział indywidualnych porad kosmetycznych pt. „Pielęgnujmy urodę!" prowadzi w naszym tygodniku znana kosmetyczka warszawska p. **Janina Szymczak** — kierowniczka popularnego gabinetu i laboratorium kosmetycznego — Warszawa, ul. Krucza 46.

HIGIENA ZĘBÓW wczoraj i dziś

Czyszczenie zębów stało się dziś tak powszechne, jak mycie twarzy lub rąk. Rozwój tej gałęzi higieny od jej najpierwotniejszych przejawów aż do dzisiejszych udoskonalonych metod, opartych na podstawach naukowych, jest przedmiotem niniejszego artykułu.

Czy należy zacząć, jak zwykle się czyni w takich wypadkach, od człowieka jaskiniowego? Wątpię, czy da łoby się ustalić, w jakim stopniu człowiek pierwotny posiadał świadomą skłonność do pielęgnowania zębów. Można natomiast z całą pewnością stwierdzić, że człowiek w zaraniu swego istnienia zupełnie inaczej posługiwał się swym uzębieniem niż my dziś, dlatego też higiena zębów była mu zupełnie niepotrzebna. Był jaroszem, żywił się owocami i korzonkami. Ten włóknisty, jędrny pokarm ścierał stopniowo zęby. Twarde części (np. pestki) radykalnie czyściły zęby z okruchów miazgi, pozostających po jedzeniu i będących główną przyczyną gnicia. Niedawno Prof. Arthur Keith odkrył skamieniałe cząstki najpierwotniejszych przedstawicieli ludzkości i na ich podstawie dowiódł, że człowiek jaskiniowy posługiwał się swym uzębieniem znacznie częściej niż człowiek historyczny. Zęby były starte niemal aż do dziąseł, ale nie miały na sobie ani jednego znaku choroby. Do tego ścieranie zębów przyczyniła się w czasach nieco późniejszych dieta mięsna. Pierwotny człowiek odrywał mięso od kości, jak zwierzę, kości te ogryzał, miażdżył i rozłupywał w poszukiwaniu znakomitego szpiku. Było to wspaniałe ćwiczenie dla zębów, które — podobnie jak każdy inny organ — jeżeli mają być zdrowe i mocne, potrzebują gimnastyki. Nic dziwnego, że zęby tych ludzi, tak wiernie i tak ciężko służące im przez całe życie, ścierały się w końcu i zanikały. Gdyby wychować psa w tych warunkach, które mu odpowiadają, dawać mu ten pokarm, który zaspakaja jego mięsożerne skłonności, i gdyby pies ten dożył do osiem dziesięciu lat, otrzymalibyśmy cudowną ilustrację poprzednio przedstawionych dowodów.

Powoli zbliżamy się do ery historycznej. Zanim jeszcze człowiek zaczął okrywać swe ciało odzieżą, zanim zaczął gotować i piec pokarm na ogniu, aby w ten sposób zadowolić kaprysy podniebienia, konsumpcja surowych artykułów konserwowała jego organizm, a wyczyny fizyczne, bez których nie mógłby zdobyć środków do życia, wywołały obfity pot, doskonale oczyszczający jego naskórek. Z chwilą, gdy w zwyczaj weszła odzież i gotowane pokarmy zastąpiły surowe, naturalna higiena stała się niemożliwa. Pory naskórka przestały funkcjonować regularnie, a jeżeli nawet funkcjonowały, to pot, skraplający się na odzież, był przykry dla organizmu. Potrzeba zrodziła wynalazek. Stworzono sztuczny artykuł czyszczący, który dzisiaj nazywa się mydłem.

Toż samo działo się z zębami. W tym stosunku wczesnym okresie kultury ludzkość stałaby się niewątpliwie ofiarą nagminnej choroby zębów, gdyby nie to, że odrazu wypowiedzia no wojnę gniclu. Powstał prototyp szczoteczki do zębów — rozszczepiona na końcu gałązka, którą usuwano z zębów resztki jedzenia. Ta prymitywna metoda higieny zębów do dziś dnia zachowała się na Wschodzie.

(Dokończenie w następnym numerze)

Wykaz dzieci, których fotografie przyjęte zostały do konkursu „Nasz Skarb Największy — Dziecko"

Jureczek i Andrzej Kłysik (Kraków); Wituś Dedoński (Rypin), Marek Pieńczykowski (Ełk), Janusz Mikłaszewicz (Kwidzyń), Zbyszek Paradziński (Inowrocław) Boguś Stellert (Sulęcin), Irena Skowron (Lipiny Śl.), Jurek Wszołek (Kutno), Bogumiła Brochocka (Kutno). Agunia Rajkowska (Żuków), Janusz Goclik (Konin). Ewa Rafińska (Katowice), Danusia Karniewska (Warszawa), Barbara Szewczyk (Częstochowa), Elżunia Koślaczówna (Komarów), Rysio Makowski (Góra Kalwaria), Andrzej Lewicki (Rembertów), Danusia Poważanka (Ostrowiec Święt.), Kazio Lorenz (Laskowice), Elżunia Krzyształowicz (Warszawa), Elżunia Dębska (Warszawa), Zdzisio i Emilcia Szymczak (Polanica Zdrój), Jadzia Tomaszewska (Przasnysz), Marysia Borkowska (Trzemeszno), Mareczek i Halinka Górscy (Gorzów), Marysia Gawlikowska (Jarosław), Grażyna Szymańska (Radom), Jerzy Kauch (Zduny), Elżunia Komorowska (Środa), Dzidzia Jajużanka (Rzeszów). Rysio Grajek (Chorzów), Krysia Borysówna (Szczecinek).

Wojtuś Rembikowski (Warszawa), Wojtuś Ruszkiewicz (Inowrocław), Basia Golla (Żyrardów), Bobuś Nawrocki (Gdynia). Bogumiła Paszkowska (Mrągowo). Ania Nowak Warszawa), Basia Krzywcówna (Łódź), Zygmuś Skibiński (Warszawa), Tadzio Stranc (Poznań), Irena i Marian Grajek (Chorzów), Rysio Lendas (Szczecin), Elżunia Zalewska (Olsztyn), Elfryda i Rudolf Mikołajec (Chorzów), Wiesio Karwowski (Płock). Haneczka Wołosińska (Kielce), Małgosia, Gertruda i Rudolf Łukaszkowie (Komorowice), Krysia i Henio Klęczkowscy (Kartuzy), Jola Tylżanowska (Łódź), Bożenka Romanowska (Drohiczyn n. Bugiem), Hania Rostkowska (Warszawa), Halusia Urbańska (Sochaczew), Maciuś Harlender (Zwardoń), Krzyś Wolski (Wągrowiec).

Basia Wodniczakówna (Bydgoszcz), Halinka, Krysia i Włodzio Wardyńscy (Łódź), Oleś Jackiewicz (Lublin), Boguś Guźlak (Ząbkowice), Mirusia Czarnuch (Witnica), Małgosia i Celinka Wolszczan (Wrocław). Józia Maś (w. Dąbrowa), Jaś i Witek (Kraków), Staś i Zosia Świechowscy (Przedmieście Bliższe), Bubeczek Mager (Kościan), Grażynka Lochówna (Sosnowiec), Bożenka i Mirek Piaskiewicz (Olsztyn), Hanka Szewczyk (Ostróda), Henia Milczewska (Łódź), Andrzejek Brzeziński (Kraków), Jacek Pankiewicz (Skarżysko - Kamienna), Rysio Maciejowski (Gliwice).

Nanuś Poniatowski (Ziembice), Hanusia Grocholska (Leszno), Jadzia i Maryś Feduszko (Przeworsk), Rysio i Leszek Wysoccy (Wrocław), Uleczka Waldowska (Wejherowo), Wituś Warchoł (Lublin), Wiesio Bednarski (Henryków), Ulusia Janiszewska (Włochy), Rita Nowak (Gniezno), Anusia Nowak (Warszawa), M. i H. Błażejakowie (Poznań), Laleczka Orłówna (Łódź), Maniuś Gawlikowski (Jarosław), Januszek Haliszka (Bytom), Piotruś Walecki (Mysłowice). Różyczka Lindemanówna (Chełmża), Wichna Szczepańska (Poznań), Danusia Nojowicz (Gdynia), Basia Piasecka (Sopoty), Zbyszek Ryczko (Gdynia), Jędruś Lewiński (Biała Podlaska), Ala i Basia Tengli (Warszawa), Heniuś Krzyżostaniak (Kobylin), Jacuś Zamorski (Warszawa), Anulka Dąbkowska (Wrzeszcz), Ewunia i Maryjka Offierskie (Białogród), Andrzejek Szuła (Bielsko), Basia Targońska (Lublin), Basia Ciesińska (Sosnowiec), Ela Szyszkanow (Warszawa), Milutka Formaniak (Poznań), Marek i Wojtuś Lipko (Starachowice), Eja i Ania Wasilewskie (Warszawa), Andrzej Borkiewicz (Paczków), Ewa Tomaszewska (Kalisz), Dziunia Górska (Gniezno), Zdzisio Miara (Przemyśl), Wojtuś Partyka (Radom), Hanusia Kowalska (Puławy), Aldona Chorążanka (Włodawa), Bartuś Zwierzchowski (Chodaków), Marysia Sojkówna (Katowice), Ewunia i Ludka Szymanowskie (Olsztyn), Elżunia Bednarska (Henryków), Stasio i Kajtuś Maciąg (Rzeszów), Ziutek Koschel (Leszno), Krzysio Nowakowski (Toruń), Jacek Polkowski (Poznań), Sławek Pietraszewski (Mętków), Romunia Minkiewicz (Gostyń Wlkp.), Sławek Waszczuk (Lublin), Jadzia Nawratówna (Katowice), Sławuś i Wituś Kawecey (Radom), Kinga Ligasówna (Tylmanowa), Jola Skórzewska (Leszno), Januszek i Marysia Kawa (Wieluń), Franuś Werdziński (Czempin), Grażynka Wardzińska (Warszawa), Wiesio Beszczarski (Świnoujście), Urszulka Malska (Wrocław), Ewunia Borowska (Gorzów), Wojtuś Trybuchowski (Słupsk), Martuś Kuta (Żegań), Iwonka Kozłowska (Zielona Góra), Lusia Dyjas (Katowice), Ewunia Musiał (Łódź), Jola Ulatowska (Łódź), Bożenka Białczykówna (Sielec), Jerzyk i Lucek Dębiec (Chmielnik), Wojtuś Pawlak (Poznań), Łucia Zagórska (Świdwin), Bożenka Szymańska (Białogród), Ania Kruszczak (Kielce), Izydorek Lewandowski (Bydgoszcz), Romuald Smogorzewski (Samowice), Maciuś Strug (Warszawa), Rysio Dojs (Krosno), Basia Maślankiewicz (Warszawa), Marek Ławacz (Końskie), Włodzio Kulka (Jarocin), Krzyś Majczak (Gołonóg), Irenka Żytkowiczówna (Toruń), Kazio Popow (Kłodzko), Ingrid Piastowska (Przemyśl), Krysia Musiałkówna (Kielce), Elżunia, Ewa i Halusia Sadowskie (Gostynin), Grzesio i Lucyna Kubik (Tarnowskie Góry), Andrzej Madeja (Warszawa), Magda Troszkówna (Katowice), Januszek Bachaj (Miechów), Esia Karwowska (Rypin).

W Nr 10 „Tygodnia" pod zdjęciem dziecka zaopatrzonym Nr 17 winien być podpis: Zbyszek Dziankowski, a nie Sankowski.

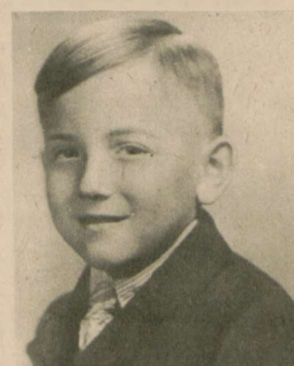
NOWA LINIA



339 „uśmiech wiosenki"
Genia Bubalanka
(Zabrze)



325 Łyczywek Włodzimierz (Poznań)



322 Wawrzyk Treut
z Wałbrzycha



304 Elżunia Kralczyńska
(Warszawa)



318 Ewunia Nowak
(Wyrzysk)



314 Krysia Głowacka
(Biały Kamień)



313 Mireczka Winiarz
(Nowy Tomyśl)



327 Wojtuś Maciejewski
(Wrocław)



324 Janeczka Piechocka
(Poznań)



336 śmieszka Terenia
Drożniakiewicz
(Bydgoszcz)

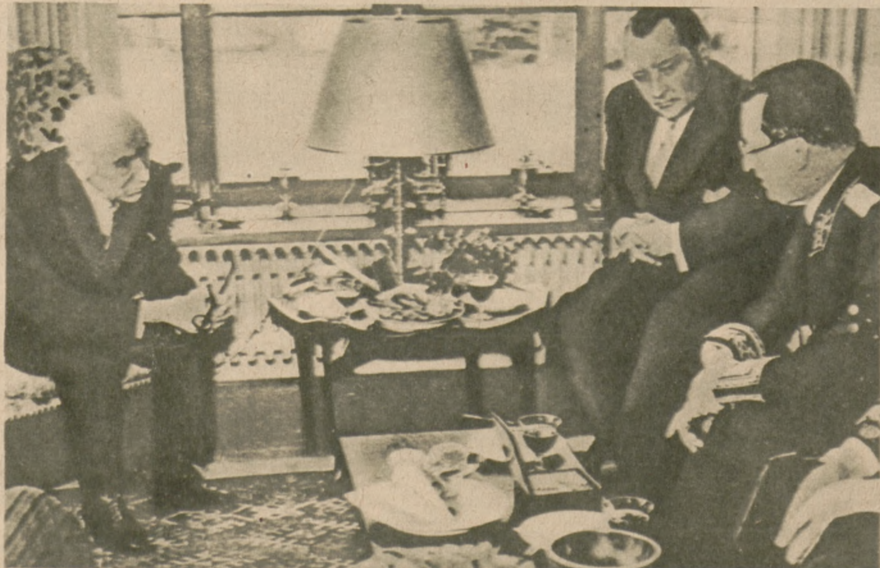


337 Wituś Doryń
(Łódź)

Z SZEROKIEGO świata



Nowa gwiazda Hollywoodu miss Dugan.



Prezydent Czechosłowacji dr. Benesz (po lewej) przyjmuje ambasadora ZSRR.



Czasy się zmieniają... Excesarzowa austryjacka Zyta przemawia na zebraniu Klubu Kobiet Demokratycznych w Waszyngtonie.



Pomnik króla Gustawa X w Malmö (Norwegia).

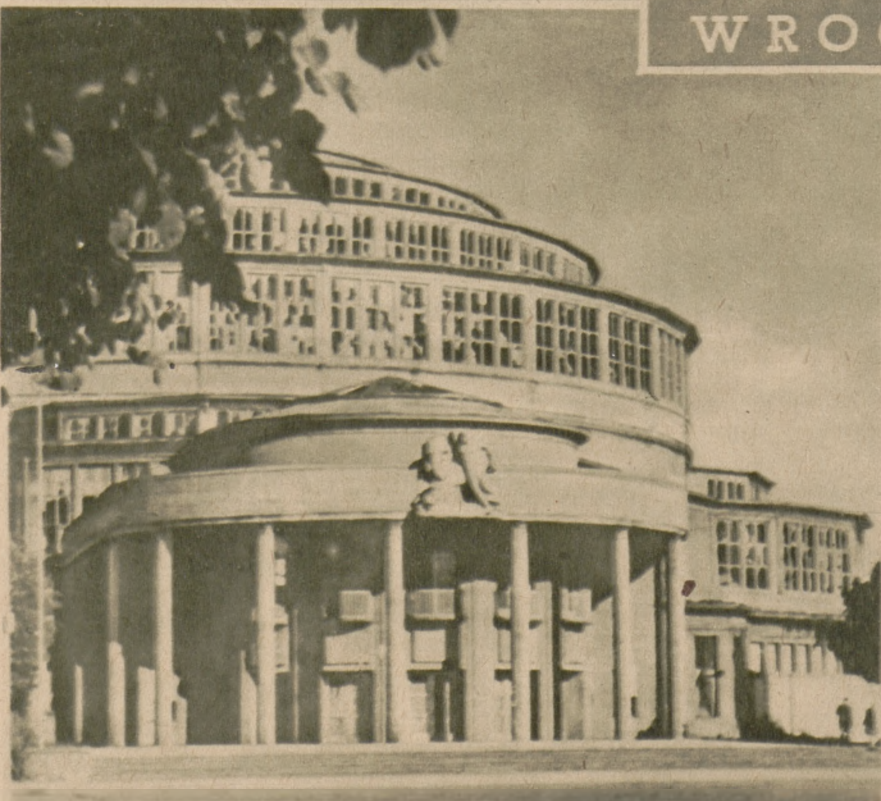


Dowódca armii arabskiej przybył, żeby objąć komendę... Z jego przyjazdem „zbiegł się" zamach bombowy na Agencję Żydowską w Jerozolimie. Wybuch spowodował śmierć dwudziestu osób.



Latarnia morska w Malmö.

WYSTAWĘ ZIEM ODZYSKANYCH przygotowuje WROCŁAW





WYDAWCA: Spółdzielnia Wydawnicza „Tydzień". Redaguje: Zespół redakcyjny. Adres Redakcji: Warszawa, Szpitalna 5 m. 8. Redaktor przyjmuje w czwartki, piątki i soboty od 11 — 13. TELEFONY: Redakcji — 86-164, Administracji — 88-715. Redakcja rękopisów nie zwraca. Prenumerata miesięczna 90 zł., półroczna 520 zł., roczna 1000 zł.

TYDZIEŃ

Konto P. K. O. Warszawa Nr. 1 — 4766. Konto czekowe w Banku Gospodarstwa Spółdzielczego, Oddz. Wojewódzki Warszawa Nr. 107. Ogłoszenia za 1 mm wysokości na szerokość 1 szpalty — 120 zł. W kolorze — 50 proc. drożej.

R. S. W. „Prasa", Z. G. W-wa, Smolna 12, druk okładki wykonały Zakł. Wklęsłodruk. R. S. W. „Prasa", W-wa